Cena 80 mk.

№ 7. Warszawa, 11 lutego 1922. Rok III.

TYDZIEŃ POLSKI

TREŚĆ: *Ernest Łuniński*: Placówki.—*Dr. Józef Zieliński:* Tryumf demokracji francusko-niemieckiej.—Do dwóch demokracji.—*Stefan Sta—ński*: Rosja współczesna w cyfrach.—List do Redakcji—W sprawie felczerów.—*Jan Lorentowicz*: Dzieło Wyspiańskiego a czerwie „przyczynków".—*Bolesław Leśmian*: Goryl.— *Jan Lemański*: Chłopcy i żaby.— *Prof. Dr. Józef Strzygowski*: Sztuka plastyczna Wschodu.—Kronika literacka i artystyczna.—*Ewa Serednicka-Oleszkowska*: Przegląd muzyczny. — Literatura i sztuka u obcych. — *T. E.*: Bergsonizm w historjozofji (odcinek).

PLACÓWKI.

Jeszcze nie tak dawno temu gromadzili się ludzie w pałacach, oświetlonych *al giorno* lub w skromniejszych komnatach dla poruszania rozmaitych zagadnień, kąpali się nieomal w baroku tematów i niby ptaki fruwali z gałęzi na gałęź. W niewymuszonych zebraniach tkwiła dusza i swoboda, skrępowana jedynie ogładą towarzyską, tkwiła myśl, wspinająca się niekiedy po szkarpach mocno ziemskich zamierzeń. Salon pani Récamier przy ulicy Mont Blanc w Paryżu sprawował dyktaturę w rzeczach sztuki i polityki francuskiej i chociaż uchodził za antinapoleoński, gromadził w swoich ramach Eugenjusza Beauharnais, Bernadottego, Moreau, Massenę, Adrjana i Macieja Montmorency, panią Stael. Któż zapomni o boskich posiedzeniach u rzeczywistej czy urojonej księżnej Albani, które w „Wieczorach florenckich" Klaczki wyobrażają symbole sztuki i na wzorzystej kanwie roztaczają przepych Dantego i Michała Anioła? A, gościnne pałace magnatów warszawskich na przełomie między Raszynem i Moskwą! Wirowało w nich życie, mimo niepewnych czasów, nie owo hulaszcze, potrącające kieliszkiem i przerzucające damą kierową, lecz pełne wzniesień i troski o dobro powszechne. Na posadzkach Stanisława Potockiego, Zamoyskiego, Tomasza Ostrowskiego, Sołtyka, przesuwała się brać literacka, począwszy od fabrykanta wierszy, Molskiego, skończywszy na Cyprjanie Godebskim, przesuwali się uczeni statyści, przesuwał mózg i światło. Gdzie dziś te boskie *causeries* z ich balsamicznym zapachem? To też ile razy ujawni się możność usłyszenia czegoś, co choćby było słabem echem minionych zwyczajów, wyrywa się fantazja w czarowne, w legendę zaklęte wizje, aby znowu od nich odejść i znaleźć przytułek bodaj w skromnem, cichem gronie.

Z zajęciem tedy niezmiernem słuchało się w lokalu *Tygodnia Polskiego*, opowieści prezesa Aleksandra Lednickiego o ostatnim jego pobycie zagranicą—w obecności przyjaciół i współpracowników pisma. Jesteśmy przecież otoczeni drutem kolczastym dzięki niskiej walucie, niemiłosiernym opłatom paszportowym i innym trudnościom, wznoszącym mur chiński między nami a zachodem. Każda zatem nowina, każde głębsze spostrzeżenie, roztwiera szczelnie zamknięte okno i napuszcza świeższego powietrza. Ot, n. p. niezmiernie trafna i oryginalna uwaga: ściąganie zbyt przesadne naszego wychodźtwa, chęć odwołania wszystkich z pielgrzymstwa, którzy trwali przez dziesiątki lat jako czujne straże, istne latarnie, oświetlające na obczyźnie męczeństwo kraju, wyżłobiły próżnię niczem nie zastąpioną i w skutkach dotkliwą dla Ojczyzny.

Podobne ujęcie sprawy nasunęło mi rozważanie, czy hasło zbierania i skupienia nie jest cząstką uczuciowej ideologji, która biorąc przewagę nad użytecznością, gruntując się na nerwach i poezji, nie zastanawia się nad rozmiarem szkód i buja na skrzydłach wyłącznie sentymentalnego patrjotyzmu. Bo każda społeczna placówka zagranicą dokumentuje polską żywotność i tężyznę. Hotel Lambert, roczniki Towarzystwa literacko-naukowego w Paryżu, Klaczko jako współpracownik *Revue des Deux Mondes*, Mickiewicz w charakterze profesora *College de France*, więcej dla nas zrobili, niżby zrobić mogło ile kto chce ambasad, nawet w razie utrzymania nieprzerwalnego istnienia Polski. Ani Quineta, ani Micheleta, nie wzruszyliby urzędowi przedstawiciele. Skoro już mowa o stolicy nad Sekwaną, to był w niej chorążym sławy i splendoru polskiego Piotr Michałowski, genjalny artysta, uczeń Charleta, porównywany często z Teodorem Géricault, rozchwytywany nawet w Anglji. Był nim i Płoński, dużej miary akwaforcista, którego dzieła zdobią Louvre i Józef Chełmoński w okresie pobytu w Paryżu. Albo Jan Potocki, którego nazwisko połączył Juljan Klaproth z grupą wysp morza żółtego między Koreą a północnemi Chinami, nie

byłże dźwiękiem polskości na międzynarodowej płaszczyźnie? Czyż jej najskuteczniejszej raklamy nie przedstawia teraz w Anglji Conrad — Korzeniowski? Nietylko jednak tuzy. Polski obieżysas w Danji, jest przedmiotem podziwu mimo nieprzychylnych, może już rozwianych, nastrojów w pewnych kołach. Ceni go właściciel ziemski jako dzielny czynnik roboczy, jako istotę skromną, cichą, oszczędną, przewyższającą intensywnością produkcji miejscowe żywioły. Malarz Karol Forup poświęcił tym wędrownych żórawiom barwne szkice, podziwiając giętkość i rytm ruchów naszych wieśniaczek przy okopywaniu buraków, a jego kolega, Magnus Bengson, starał się utrwalić sceny z tułactwa wojennego polskiego. Dłoniami galicyjskiego i mazowieckiego chłopa wznosiły się gmachy i roztwierały się szychty kopalniane w Ameryce. A czem to wychodźtwo amerykańskie było pouczyła zawierucha światowa, pouczyła dzięki daninie krwi i ofiarom pieniężnym rodaków z poza Atlantyku, dzięki naciskowi przez nich wywieranemu na sfery waszyngtońskie. W Rosji zaś nasz inżynier, nasz przemysłowiec, nasz uczony nawet, byli wartością najprzedniejszą i choćby ich tysiąc razy oklejano przydomkiem „ludzi wschodnich“, zaświadczyli wśród ciemięzców, że duszy w żadne niepodobna ująć kleszcze, protestowali zatem czynem dozwolonym przeciw hańbiącej gospodarce nad Wisłą. To zrozumieć wypada koniecznie i przestać trzeba uważać wychodźtwo jedynie za pęd do zdobycia złotego cielca i pogoń za bardziej sytym bytem. Włosi idą do Ameryki i Afryki, Niemcy mają dwanaście miljonów rodaków w Stanach Zjednoczonych, Anglik przeciska się w szczeliny całego świata, dlaczegoż my jedynie mamy wszystkich odwoływać? To są przecież nasze odległe placówki, a ściągać je znaczy pozbywać się wpływów, pozbywać się najlepszej, naturalnej propagandy i obciążać całym ciężarem urzędowe przedstawicielstwa, zatem jednostronne instytucje, pochłonięte polityką, obracające się w kieracie rygorów i narzuconych rytuałów. Wraz z runięciem starego porządku świata, wraz z przetwarzaniem się pojęć o dyplomacji, przemawiają społeczeństwa do siebie najskuteczniej bezpośrednio. Wszelkie zatem wyręczanie się państwową reprezentacją, w dodatku młodą, niewyszkoloną, jest czczą złudą, jest przeoczeniem zmian w układzie odniesień europejskich. Może znaleźć się dyplomata o dużym zasobie wiedzy, o dużem objęciu zagadnień cywilizacyjnych i o pewnem petronjuszowstwie, są to wszakże białe kruki. Francji zazdrościć trzeba posła pełnomocnego, poety Martin Claudela. W krótkim czasie bytu naszej wskrzeszonej państwowości, dożyliśmy klasycznych doświadczeń, choćby przypomnieć zajścia z Bojem. Już raz, gdy z powodu zamierzonej dekoracji, sfery paryskie, utartym zwyczajem zapytywały o świetnego tłómacza na avenue Kléber, w poselstwie polskiem, odpowiedziano: „nieznany“. Świeżo znowu, na Molierowskiej uroczystości, w czasie bankietu dla obcych delegatów, przeczytał akademik de Fleurs z listy: „Monsieur Jeliński, de l'université de Cracovie“. Laur wyłącznej zasługi należał się biuralistom poselstwa, którzy nietylko przekręcili tak znane nazwisko, ale także przyczepili doń zamiast Tadeusza Stanisława i nieistniejącego Jelińskiego osadzili na katedrze wszechnicy Jagielońskiej! W rzeczywistości, nadawałoby się groteskowe zdarzenie jako temat do bajeczki zabawnej, — jednakże przy bliższej rozwadze wyrządza lekkomyślność krzywdę ogółowi, albowiem stosunki polegają dziś w znacznej mierze i na ujawnieniu walorów duchowych, wszelkie zatem nieuctwo mści się dotkliwie i małych, ale sprytnych, dmących w surmy reklamy wynosi na szczyty, dużych zaś a niedołężnie zaleconych, spowija w zasłonę milczenia. I tak też

BERGSONIZM W HISTORJOZOFJI.

„Panta rei“.

Życie przyrównane do potężnego fluidum wartkiego i rwącego, w żadną ścisłą formę ująć się nie dającego, żadnym prawom stałym podlegać nie mogącego. Twórczość ewolucji, jako wynik sił swobodnie, bezkreśnie działających, jako wynik kontrastów i współdziałań spontanicznie tworzonych, jako wynik nietylko postępu stopniowego, lecz i nawrotów, odwrotów, powstrzymań i zastojów. Pędy i siły-idee, w hierarchji rodzicielstwa niźli „ratio“ ludzka niezrównanie wyższe i od praw przez „ratio“ ludzką wyłowionych w żadnym już razie niezależne. Sama inteligencja i poznanie rozumowe jako produkty uniwersalnie twórczego, oceanicznie bezładnego rozpędu wszechżycia. Heraklitesowa podstawowa myśl o powszechnej płynności rozwinięta, rozszerzona, poparta fascynującą argumentacją jednego z najpotężniejszych filozoficznych umysłów współczesności. Witalizm bergsonowski w tem, co miał on najbardziej podstawowego, ogólnego i rewolucyjnego, — przedewszystkiem bodaj musiał zbić z tropu historyków.

Padał nietylko wygodny materjalizm dziejowy. Padała każda wygodna teorja kształtowań w harmonijne prawa ujętych. Padały proste linje rozwojowe, schematyzm syntetyzujący, koordynujące systemy, obok Marksa — francuska szkoła Thierrych i Micheletów, niemiecka — Mommsenów, Treitschkich, Stewart Chamberlainów i wicehrabiego Gobineau.

W dziejopiśmiennictwie szerszego, niźli feljetonowość, akademickość lub kronikarstwo zakresu, wielka dezorjentacja znaczyła okres końca ubiegłego i początków bieżącego stulecia. Do chwili wybuchu wielkiej wojny światowej Henryk Bergson nie zabierał głosu w sprawie możliwości przystosowania swej myśli do historjozofji. Dopiero wobec konfliktu uniwersalnego, w oddźwięku pierwszych wrażeń wszystkie zagadnienia i zagadnień gałęzie nagle mobilizującego, bergsoniści Zachodu, pod impulsem przez samego mistrza udzielonym, wystąpili z pierwszą próbą historycznego komentarza w myśl wskazań irracjonalistycznej koncepcji.

Pruska Germanja miała w konflikcie reprezentować „specjalizm“, niemożność objęcia rwącego całokształtu życia, twardą zwartość w poszczególnych kierunkach ekskluzywnie wytężoną i nic już, w odnośnych momentach, poza raz obranym kierunkiem podchwycić nie będąca w stanie. Reprezentować miała jednoczący racjonalizm

stało się na zjeździe demokratycznym w Paryżu, na którym potężnie brzmiał głos Czechów, Słowaków, Węgrów, nie wydobył się... polski. Dlatego nic nie pomoże nam liczenie na ministerstwo spraw zagranicznych, jeżeli zamierzamy zbliżyć się do świata, do opinji publicznej, owego potężnego ciśnienia atmosferycznego, którego wykonawcą są rządy. Dopóki grzęźliśmy po uszy w niewoli, mieliśmy poza przestrzenią etnograficzną ciepłe, słuchane rzecznictwa, mieliśmy czujne serca. Teraz, wygodni, wierzymy w dostateczność oficjosów i czekamy widocznie na gorzkie plony wiary... Ludów nie mogą łączyć urzędnicy, tylko potężne tchnienia, umysły i pracujący ogół. Choćby z tych względów należałoby zrewidować program wycofywania z emigracji i powiedzieć tym, którzy naprawdę nie mają powodu wrócenia: trwajcie i umacniajcie cześć rodaków, bądźcie pionierami polskości! Spełniła się modlitwa w litanji Mickiewicza: „O wojnę powszechną za wolność ludów prosimy Cię Panie!" Jesteśmy wolni. Wolność jednak pociąga za sobą olbrzymie obowiązki i zaniedbanie ich podważa podwaliny drogocennego gmachu...

Uprzytomniając sobie to wszystko wierzę, że w razie stępienia zdziczałych przeciwieństw w kraju, w razie upadku sekt politycznych, wykwitłoby życie cywilizowane i nie jeden jeszcze kulturalny opowiadacz, nasunąłby gościom swoim refleksje, zdolne przyczynić się do zleczenia niedomogów, samych przez się bardzo tkliwych i poetycznych, ale oderwanych od ziemi. Ach! marzenia podobne są na razie majakami mglistymi, czołgającymi się cichaczem, aby nie płoszyć snu z oczu mądrości o twarzy mściwej i zawziętej...

Ernest Łuniński.

Tryumf demokracji francusko-niemieckiej.

20 stycznia r. b. stał się w Paryżu fakt wielkiej doniosłości.

Dwa głośne postępowe stowarzyszenia: znana dobrze w Polsce francuska „Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela" i prawie nieznany u nas niemiecki związek „Bund Neues Vaterland" po wszechstronnej wyczerpującej dyskusji podpisały deklarację, której dosłowny tekst poniżej dajemy. Zobowiązały się one do współpracy, każda w swoim kraju, pod hasłem „Nigdy wojny! Wojna wojnie! Zobowiązały się zwalczać ducha militarnego, wiarę w siłę, a natomiast krzewić wiarę w sprawiedliwość międzynarodową.

Wobec rozpanoszonego obecnie szowinizmu, wobec tętniących jeszcze w uszach naszych surm wojennych i ciągłego nawoływania do pokojowego pogotowia do wojny, nie dziw, że ani Havasy ani Paty ani właśni korespondenci nie przysłali nam telegramów i listownych zawiadomień. A jeśliby przypadkiem przez omyłkę przysłali, postaranoby się u nas wrzucić je do kosza redakcyjnego, zagubić wśród ponętniejszych dla nas nacjonalistycznych enuncjacji z Francji i Niemiec.

Dla znających bliżej skład i dążenia Komitetu Centralnego francuskiej Ligi jej publiczne oświadczenie, jej rzucenie rękawicy nacjonalistycznemu blokowi nie było niespodzianką. Liga Obrony Praw Człowieka, która broniła Dreyfusa, i zniewoliła rząd do rewizji procesu Zoli, która domagała się niepodległości Polski podczas pierwszych lat wojny za caratu jeszcze, która broniła oskarżonych i osądzonych przez Najwyższy sąd ministrów Malvy i Caillaux, ożywionych duchem pacyfistycznym, która ma w swem łonie demo-

---

pojmowania i poczynania; przeciwstawny intuitywnej zdolności wyczucia ogólnego, mętnej nieraz, często niepewnej, lecz lepiej warunkom i koniecznościom witalistycznie pojmowanego życia odpowiadającej, na błądzenie i wielokrotnie na szukanie w ciemnościach skazanej, lecz znakomicie mogącej pocieszać się myślą, że strona przeciwna skazaną jest, prędzej czy później, na tragiczną katastrofę załamania się w beznadziejnej walce o narzucenie życiu imperatywów i kształtowań, których natura życia nie znosi.

Rezultat zbrojnego konfliktu przynosił interpretacji bergsonistycznej świetne potwierdzenie wszystkich jej prognostyków. Posępne konkretno-życiowe następstwa kampanji zwycięskiej dla narodów „życiowego pędu" wzbudziły na łacińskim i niełacińskim Zachodzie, zarówno jak i w Niemczech, silną antywitalistyczną i antyenergetyczną [1]) reakcję u najmłodszych z pośród myślicieli. Jednak równie p. Silvio Pagani („Introduzione alla filosofia dell'antivita" — Lugano 1919), jak p. p. Lalande, Henryk Marconi, Simmel („Philosophische Kultur", 2 Aufl. 1919), czy Rabindranath Tagore powodują się tym razem czysto uczuciową, aby już nie powiedzieć, naskórkową impulsywnością. Żaden z nich nie zwraca uwagi na to, że powojenne paradoksalne następstwa, o ile mogą iść bardzo nawet nie po myśli osobistego patrjotyzmu p. Henryka Bergsona, to jednak dla wniosków z idei Bergsona filozofa otwierają oczywiście pole jak najwspanialszych i z pewnością jak najbardziej przekonywujących potwierdzeń. Sam autor „Ewolucji twórczej" zapowiada jedynie dzieło metodyczne o „Energji spirytualnej", tymczasowo poprzedza je temuż problemowi poświęconą, pięknie zapowiadającą, fragmentaryczną książką introdukcyjną. Jednak uczniowie, otrząsnąwszy się z pierwszych „pokojowych" wrażeń osłupienia, zahaczają wreszcie o istotną historję i historjozofję i poczynają już dawać rzeczy, które bezsprzecznie nie powinny minąć bez rozgłosu.

Pisarz niepospolicie efektowny i pociągający, p. Imbart de la Tour, publikuje historję kształtowania się Francji [2]), w której probuje zastosować

[1]) Zwrócić wypada uwagę, że termin „energetyczny" używany tu jest nie w sensie akademicko-ekonomicznym, lecz w sensie ogólno-filozoficznym, nie w sensie schematów p. Solway'a, lecz w sensie powszechnym pragmatyzmu i myśli Henryka Bergsona.

[2]) W wydawnictwie p. G. Hanotaux: „Histoire de la nation française" tom pierwszy: „Histoire politique de la France des origines à 1515" par P. Imbart de la Tour. 1 vol. in — 4, illustré, de 590 pages. Paris, Société de l'Histoire Nationale, librairie Plon-Nourrit (1921).

kratów, jak Buisson. Sevilles, Severine, Ruyssen,— taka Liga nie mogła pozostać głuchą na słowa szczerych demokratów niemieckich, musiała z zapałem wziąć się do opracowania wspólnej deklaracji i z radością ją podpisać. W daleko większe zdumienie wprowadził podpis demokratów niemieckich we Francji i wprowadzi prawdopodobnie w Polsce. Francja bowiem i Polska, pomne na dawny ucisk i zbrodnie wojenne Niemców, nie mogą zapomnieć imperjalistycznego cesarstwa Wilhelmów, nie chcą poznać porewolucyjnej rzeczypospolitej niemieckiej, nie pragną zgłębić najdemokratyczniejszych jej prądów.

Niemiecki „Związek Nowej Ojczyzny" założony został w Niemczech w trzy miesiące po ogłoszeniu wszechświatowej wojny, w listopadzie 1914 roku. Założycielami byli trzej głośni pacyfiści, Hellmut von Gerlach, Kurt von Tepper Laski i Otto Lehmann Russbült. Pośród jej członków byli i starzy socjaliści z prawicy, jak Eduard Bernstein, i słynni ekonomiści, jak Lujo, Brentano, Franz von Liszt, i historycy-socjolodzy jak Lamprech, Delbrück, i ambasadorzy, jak von Gerlach i hr. Monts, i finansiści, jak bankier Hugo Simon, i filozofowie, jak Deussen, Dessoir, i wielcy uczeni, jak Albert Einstein, i pisarze, jak H. Eulenbourg i W. Herzog, i, wreszcie, opiwany profesor Nicolai, dawny lejbmedyk cesarza, na którego dziś rzucają się z wściekłością nacjonaliści, studenci i profesorzy, obrońcy dawnego cesarskiego ładu.

W pełni wojny, zwycięskiej z początku dla Niemiec, był to wielce śmiały ruch, protest opinji i idei. Po smutnej pamięci manifeście 93 uczonych niemieckich, uniewinniających swe rządy od okrutnych zbrodni podczas wojny, Związek Nowej Ojczyzny wydaje broszurę p. t. „Przyznanie się do winy Niemiec". Główne rozdziały w niej są: Deportacja Belgów, Hańba miasta Lille, Zniszczenie i rozbestwienie, Jeńcy wojenni. Jest to akt strasznego oskarżenia, za który mógł zapłacić głową i autor broszury Walter Oehme i piszący przedmowę prezes związku von Gerlach. W tym duchu - w duchu protestu i buntu— cały szereg pism i książek wydali.

Na miesiąc zaś przed rewolucją, w październiku 1918 r., trzydziestu dwóch członków Związku zebrało się w Berlinie i ogłosiło, że przedewszystkiem należy obalić militaryzm i monarchję — winowajczynię nędzy ludu i nieszczęścia ojczyzny. Ich programu nie powstydziłaby się żadna najpostępowsza demokracja. Oto główne żądania: natychmiastowe i zupełne zniesienie stanu oblężenia, cenzury i arbitralnego uwięzienia, amnestja dla wszystkich przewinień politycznych, ankieta nad odpowiedzialnością wojny, wolność zebrań, prasy i słowa, walka z duchem militaryzmu, w szczególności w szkołach i uniwersytetach etc. Związek odradza się na nowych podstawach, ale jednocześnie zaznacza, że jak ongi, tak i dziś, nie chce być partją polityczną, ale uważa sobie za obowiązek szerzyć zasady demokracji wśród mas ludu.

Charakterystycznem jest zarazem i wskazówką dla nas, że Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela, jak we Francji tak i w Niemczech, stoi ponad partjami, że względy polityczne i wyborcze nie odgrywają w niej żadnej roli, że prawda i sprawiedliwość jest jedynym jej celem i drogą.

Dr. Józef Zieliński.

DO DWÓCH DEMOKRACJI.

Komitet Centralny francuskiej Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz Komitet wykonawczy niemieckiego Stowarzyszenia „Związek Nowej Ojczyzny" po wspólnej dyskusji objawiają za zobopólną zgodą, co następuje:

---

nakazy witalizmu do metodyczno - historycznych dociekań. We Włoszech ukazują się książki niepoślednio oryginalne komentujące zjawisko dziejowe Wielkiego Cesarza w myśl tych samych wskazań, które tak świetnie pomogły do zastanawiającego zgłębienia zjawiska Wielkiej Wojny i do przewidywań o jej rezultatach.

U p. Imbart de la Tour znajdujemy pierwszą bergsonistyczną historję kolektywności, u p. p. Cervesato, Paschetta i Cavaciocchi pierwsze bergsonistyczne monografje zjawisk jednostkowych. Zadanie p. Imbart de la Tour było z pewnością nieporównanie trudniejszem, dlatego też nie mógł on dać oczywiście obrazu tak pięknie zwartego i wykończonego, jak to uczynili w pewnym stopniu najnowsi włoscy Bonapartego komentatorowie. Jednak w sposób bezsprzecznie znakomity przezwyciężył autor „Histoire politique" trudność zasadniczą i kardynalną olbrzymiego swojego zadania, w sposób bezsprzecznie znakomity odtworzył szeroką drogę wstępu dla dalszych zgłębień i opracowań, ułatwionych już teraz, ponętniejszych, wdzięczniejszych i niejedną może genjalną niespodziankę dla szczęśliwszej przyszłości już zapowiadających.

Trudność była w ujęciu chaosu. Trudność była w zobrazowaniu nieogarnionej różności. Trudność była w uplastycznieniu onego luidum bezbrzeżnego, jakiem dla witalistów jest twórczy pęd wszechżycia. P. Imbart de la Tour wziął za punkt wyjścia genjalne motto z Błażeja Pascala: „Tout est un, tout est divers". Wszystko jest jednem, wszystko jest różnem. Bergsonizm mówi o wszechróżności, lecz wskazuje także wszechjedność. I tą wszechjednością jest właśnie życie, które jest wszystkiem. Bergson stwierdza wprawdzie, że inteligencja ludzka jest tylko produktem życia i jako taka tego, co ją rodzi, objąć nie może. P. Imbart de la Tour wie o tem doskonale. Lecz wie równie dobrze, że historja kolektywności poszczególnej i choćby historja ludzkości całej jest tylko fragmentem znikomym w dziejach powszechnej ewolucji bytu. Wie nadewszystko, że o ile całości objąć niepodobna, to wyczuć można i wyczuć trzeba całości owej rytm ciągły, zwłaszcza, gdy obejmuje ona kompleks tak dla odczuć naszych i pojmowań dostępny, jakim jest historja własnego narodu. Historja jest „twórczością ciągłą". Zadaniem historyka będzie ciągłość właśnie owej twórczości podchwycić,—podchwycić „jedność psychologiczną", na tle której rozwija się wszechbarwna różnorodność.

Historję swą przygotowywał p. Imbart de la Tour w rodzinnem swem Morvan, w starogallij-

Oświadczenie.

Po olbrzymiej katastrofie, która pochłonęła miljony istot ludzkich i nie dające się odtworzyć bogactwa, narody zdziesiątkowane i zrujnowane pragną najusilniej pokoju, bezpieczeństwa i zgody.

Ludzie jasno patrzący we wszystkich krajach pojmują, że to dzieło pokoju nie da się ziścić inaczej, jak przez wysiłek wspólny wszystkich demokracji. a przedewszystkiem demokracji francuskiej i demokracji niemieckiej.

Ku temu celowi zmierzają „Liga francuska Obrony Praw Człowieka i Obywatela" i stowarzyszenie niemieckie „Związek Nowej Ojczyzny", aby założyć podwaliny nowej organizacji.

1) Uważają one, że dla przywrócenia normalnych stosunków pomiędzy Francją a Niemcami potrzeba przedewszystkiem, aby Niemcy uznały nietylko jako zobowiązanie prawne, ale jako obowiązek moralny naprawienie szkód wyrządzonych Francji przez najazd niemiecki i potrafiły nakazać uprzywilejowanym przez fortunę jednostkom konieczne poświęcenie. I trzeba, aby Francja ze swej strony nie odrzuciła tych wynagrodzeń w naturze, co do których umowy Wiesbadeńskie i organizacje robotnicze obu krajów nakreśliły program.

2) Trzeba, aby dla złagodzenia a następnie stopniowego zaniku wzajemnej pomiędzy temi dwoma narodami nieufności, Niemcy, zwalczając w swym kraju ciemny opór, dokonały rozbrojenia tak lojalnie, iżby nie dawać powodu do podejrzeń. Tym sposobem Francja, mając zapewnione bezpieczeństwo, rozbroiłaby się również, co doprowadziłoby do powszechnego rozbrojenia.

3) Trzeba, aby stosunki zostały wznowione nietylko pomiędzy proletarjatem w przemyśle i handlu obu narodów, ale też dla największego dobra cywilizacji ludzkiej pomiędzy uczonymi i artystami.

4) Trzeba, aby dla ustalenia w sposób całkiem pewny odpowiedzialności za wojnę, wszystkie rządy oddały bez zastrzeżeń swe archiwa, aby ludziom niezależnym i bezstronnym powierzyć zestawienie dokumentów, przez co uświadomione sumienie całej ludzkości będzie mogło wydać sąd oparty na dowodach.

5) Trzeba wreszcie, aby naród niemiecki i naród francuski uważały jako prawdziwą podstawę trwałego pokoju Stowarzyszenie Narodów, utworzone nie przez rządy a przez ludy i mające odpowiednią władzę. I trzeba, aby Francja zgodziła się, iżby do tego Stowarzyszenia Narodów Niemcy demokratyczne zostały przyjęte.

Dla osiągnięcia tego celu obie organizacje obowiązują się do współpracy każda w swoim kraju i pod tem samem hasłem: „Nigdy wojny! Wojna wojnie!" Będą one zwalczały ducha militarnego, wiarę w siłę, a natomiast krzewić będą wiarę w sprawiedliwość międzynarodową.

Aby ten ideał umocnić, odwołują się one do mas ludowych, które swą liczebnością i gorącą chęcią odnowy społecznej mogą potężnie przyczynić się do jego urzeczywistnienia.

Dołożą one wszelkich starań, aby usunąć nieporozumienia pomiędzy dwoma narodami, przeciwstawiając tendencyjnym informacjom prasy szowinistycznej autorytet faktów sprawdzonych. I w przekonaniu, że kłamstwo podtrzymuje nienawiść, będą pracowały wspólnie nad pogodzeniem przez prawdę.

20 stycznia 1922 r.

Liga francuska Praw Człowieka.

Liga niemiecka Praw Człowieka [1]).

[1]) *„Bund Neues Vaterland"* zmienił w następstwie swą nazwę na „Ligę niemiecką Praw Człowieka".

---

skiej, zamierzchłych nieomal czasów sięgającej siedzibie, gdzie lud świetnie zakonserwował jedne ze swych cech odwiecznych, z konieczności modyfikując inne w takt biegu czasów i ciągle nowych życiowych nakazów. Od wieków wieśniak z Morvan jest wciąż ten sam i jest ciągle inny. Elementy, które stanowiły podłoże psychologiczne Francuza z czasów Merowingów, Karolingów czy Kapetów, istnieją i dzisiaj u wieśniaka z Morvan, tak silne, tak wydatne, że, wpatrzywszy się, z całą łatwością wydzielić je można, w ich świetle podchwycić cechy analogiczne u wszystkich innych współczesnych rodaków, daleko wyraźniej i potężniej piętnem historji nowszej naznaczonych, lecz zachowujących niezmiennie wciąż to samo podłoże, wciąż tę samą „jedność w różności", która sprawia, że życie jest życiem, że człowiek jest człowiekiem, że Francja jest Francją. Nie sposobem jałowego racjonalistycznego kombinowania pośród dokumentów, lecz drogą psychologicznego zgłębienia rytm ciągłości jest podchwycony i na tle jego można już usiłować wyjaśnić, zobrazować, rozmieścić etapy dziejowego rozwoju.

Zobrazowanie i rozmieszczenie, do którego p. Imbart de la Tour przystąpił po świetnym rewelacyjnym błysku strony zasadniczej i filozoficznej w swem dziele, pozwoliło oczywiście w bardzo wielu punktach na rozwinięcie równie mistrzowskie, jak i mistrzowskiem było wprowadzenie. Lecz w pewnych momentach, w momentach szczególniej, gdy w grę wchodził patrjotyzm, mówić trzeba było o roli germańskich elementów w kształtowaniu Francji, niedociągnięcia i niekonsekwencje dość znaczne bezwątpienia uderzyć będą musiały każdego czytelnika. Bądź co-bądź jednak i bez względu na to, co o faktyczno historycznej stronie dzieła p. Imbart de la Tour powiedzą fachowi krytycy, zasługa zasadnicza pozostaje niezmienną i pozostaje pierwszorzędną. Książka o dziejach politycznych Francji usuwa raz na zawsze podstawową trudność w pogodzeniu bergsonowskiego witalizmu z historją i historjozofją i pole dla nowych oświetleń otwiera imponujące.

* * *

Włoscy monografowie, którzy w tymże samym czasie, co p. Imbart de la Tour pisali i opublikowali swe szkice, nie mieli jednak na przeszkodzie tych co p. Imbart de la Tour, szkopułów. Napoleona ujęli jako zjawisko ogólno ludzkie i też z pewnością inaczej ująć go nie mogli. Narzuca go światu wir Wielkiej Rewolucji w mo-

Rosja współczesna w cyfrach.

Aczkolwiek nie ustają walki powstańcze na Ukrainie, na Dalekim Wschodzie wystąpiły znów zbrojnie przeciw Sowietom oddziały Kapielewa, powstanie w Karelji się wzmaga, to jednak wojny regularne zostały już ukończone, a t. zw. kontrrewolucja wewnętrzna stłumiona. Szereg traktatów pokojowych, jakie Rosja już zawarła, i najświeższe zaproszenie Lenina na konferencję w Genui świadczą, że szanse Rosji na przyjęcie jej do życia międzynarodowego się zwiększają.

Te względy, bez wdawania się w analizę ich przyczyn i skutków, wymagają w każdym bądź razie poznania Rosji dzisiejszej w świetle cyfr i faktów. Rewolucja, wojny i trwające do dziś raptowne przemiany życia politycznego, społecznego i gospodarczego powodują, że Rosja dla całego świata jest dzisiaj terra incognita.

I. Podział administracyjny i polityczny.

Wyrażone w deklaracji Rządu Sowieckiego z pierwszych dni jego istnienia — idee — potwierdzone potem w Konstytucji R. S. F. S. R., których analizę pominę, spowodowały, że Rosja dzisiejsza jest konglomeratem państw i państewek, posiadających różne stopnie autonomji czy niezależności i będących jeszcze w stadjum ciągłych zmian i reorganizacji.

Chcąc być zupełnie ścisłym—ponieważ zmiany te zachodzą niemal co dnia—zaznaczam, że w czwartą rocznicę rewolucji sowieckiej 7 listopada 1921 r. terytorja pod władzą Moskwy pozostające dzieliły się na: R. S. F. S. R. (Rosyjską Socjalistyczną Federacyjną Sowiecką Republikę) i 7 niezależnych republik związanych z R. S. F. S. R. „proletarjackiemi" umowami. Republiki te-to: 1) Białoruś, 2) Ukraina, 3) Azerbejdżan, 4) Armenja, 5) Gruzja, 6) Chiwa, 7) Buchara i 8) Republika Ludowa Dalekiego Wschodu. (Ta ostatnia nie ma ustroju sowieckiego, lecz demokratyczny z parlamentem, wybranym na podstawie demokratycznego prawa wyborczego — niemniej u steru rządu stoją komuniści).

Stopień niezależności i stosunek prawny do Moskwy poszczególnych tych republik jest bardzo różny, zależny od faktycznej siły i dążności niepodległościowych lub też od względów polityki sowieckiej.

R. S. F. S. R. składa się z 45 gubernji i okręgów (obłasti) europejskich i kilku azjatyckich, bezpośrednio władzy centralnej podległych, oraz z 7 republik autonomicznych, 9 okręgów autonomicznych i 1 komuny pracy.

Republiki autonomiczne: 1) Baszkirska, 2) Kirgiska, 3) Tatarska, 4) Turkiestańska, 5) Górska, 6) Dagestańska, 7) Krymska. Okręgi (obłasti) autonomiczne: 1) Czuwaszski, 2) Maryjski (Czeremiski), 3) Wotski, 4) Kabardyński, 5) Kałmycki, 6) Niemiecki, 7) Zyriański (Komi), 8) Burjato-Mongolski i 9) Jakucki. Autonomiczne okręgi Burjato-Mongolski i Jakucki wydzielone zostały z 9 gubernji i okręgów Syberji, podporządkowanych Syberyjskiemu Komitetowi Rewolucyjnemu (Sibrewkom). Z powodu braku wiadomości o granicach tych dwu okręgów, trudno ustalić narazie, które gubernje pozostały jeszcze jako bezpośrednie jednostki administracyjne R.S.F.S.R. Do ilości 45 gub. europ. należałoby więc doliczyć jeszcze kilka gub. syberyjskich nie wydzielonych w jednostki autonomiczne.

Komuna pracy obecnie jest tylko jedna — Karelska. Do niedawna jeszcze istniejąca komuna pracy Niemców Nadwołżańskich przemianowana została w okręg autonomiczny. Poprzednio jeszcze stanowiła gub. Markssztacką.

Ogółem więc na terenie R. S. F. S. R. oprócz gubernji jest 17 jednostek autonomicznych, co łącznie z 8 niezależnemi republikami stanowi 25 państw

---

mencie najwspanialszej swej uniwersalności. Idzie on w pierwszych marszach zwycięskich przez świat pod hasłem idei jaknajbardziej powszechnych. Zamyka cykl bohaterski zmaganie się o uniwersalne imperjum. Pozostaje pamięć i pozostają ślady człowieka, który każdemu narodowi coś pozostawił, dla każdego narodu coś zdziałał, losy każdego narodu przetworzył. Jak go ujmować? Jak ujmować epickie jego zapasy? Włoscy bergsoniści mają odpowiedź gotową. Nie jako walkę jednego narodu z narodami innymi. Nie jako walkę o tryumf takiego czy innego prądu socjalnego nowego z takiemi czy innemi prądami socjalnemi staremi. Przedewszystkiem — jako walkę człowieka z życiem, jako walkę indywidualności z powszechnością, jako walkę siły jednostkowej z potęgą wszystkiego. Fakt tej walki uwydatni się zresztą dopiero w drugim Napoleona okresie, w okresie tragicznym, w okresie skłonu i upadku. W okresie pierwszym będzie się kształtował i w pełni blasku tryumfował Napoleon, przyszły życia współzawodnik, ten, który podchwyci z życia sekret życiodajny, Napoleon — Prometeusz, genjusz, który, gdyby owładnięcie życiem było możliwe, owładnąłby był niem niechybnie, genjusz witalistyczny nawskroś.

„Przedewszystkiem, umysł jego jest uniwersalny. W młodości niema sztuki lub wiedzy, począwszy od literatury i matematyki aż do historji moralności i religji, niema człowieka, począwszy od dyrektora Barrasa aż do sierżanta Junot, którychby on w sposób wyższy, niż zrozumienie, nie wyczuł. Wszystko, co jest naokół niego, znajduje w nim podłoże: świat w swej całości staje dostępny przed jego pojmowaniem. Staje pod kątem wieczności: znaczy, nie w wydzieleniu, lecz w całokształcie; nie jako nieruchomość, lecz jako transformacja... Stąd jest on zdolny do ujmowania i do pojmowania ludzi i rzeczy w zespole: — i z koncepcji lub też wizji kosmicznej życia czerpie niewypowiedzianą siłę, nieznaną tym (wszystkim prawie), którzy pojmują życie tylko w wydzieleniach poszczególnych i uważają je, jako w każdym momencie skończone". [1])

Cechy naturalne bohatera, które są cechami naturalnemi natury: pogoda, genjusz przystosowania, prostota, niewzruszoność, nieugiętość, wzmocnione odpowiednio dostosowanemi cechami nabytemi i ukształtowanemi: stoicyzmem, poczuciem praktycznem i poczuciem realności, zdolnością

[1]) P. Angelo Iatti w świetnem studjum, poświęconem na łamach „Carriere della Sera" książkom pp. Cervesato, Paschetta i Cavaciachi.

narodowościowych. Od listopada do chwili obecnej zawarta została umowa związkowa z Mongolją oraz wydzielona została jeszcze Abchaska Sowiecka Socjalistyczna Republika i Nachiczewański okręg autonomiczny, zwiększając ilość jednostek narodowościowych do 27.

Jako bardzo charakterystyczny szczegół, zaznaczę już na tem miejscu, że niektóre republiki i okręgi autonomiczne składają się z kilku terenów z sobą niepołączonych, jak np. Republika Baszkirska, Okręg Niemiecki i t. d. O granice też toczą się liczne spory i przeprowadzane są w nich częste zmiany. Powodem tego są walki narodowościowe.

II. Terytorjum i ludność.

Zupełnie dokładne zestawienie cyfr dotyczących ludności Rosji jest trudne. Spis ludności przeprowadzony w 1920 r. nie ogarnął, z powodu działań wojennych, wszystkich wchodzących dzisiaj w skład Bolszewji państw i krajów. Z powodu chaosu panującego w organizacji wewnętrznej Rosji, dane statystyczne nawet z wielu powiatów, w których spis był przeprowadzony, nie dotarły do Centralnego Urzędu Statystycznego.

Biuletyn przez wzmiankowany urząd wydany z datą 8. XI. 1921 r. posiłkuje się przeto również danemi z częściowych spisów w latach 1915, 16 i 17. Podane w biuletynie cyfry według pierwszego rosyjskiego spisu ludności w 1897 r. i z początku wojny 1914 r. również nie są zupełnie ścisłe. Zmiany w granicach państwa i jednostek administracyjnych a w znacznym stopniu nieustalenie ostateczne tych granic zmusiło do wyliczeń przybliżonych.

Biuletyn podaje cyfry według podziału administracyjnego i politycznego z dn. 1 września 1921 r., od której to daty zaszły już różne zmiany w tym zakresie. Nie uwzględnia również zupełnie danych dotyczących niezależnych republik Chiwy i Buchary. W cyfrach podanych niżej zmiany te częściowo przynajmniej zostały uwzględnione.

Ogółem terytorjum R. S. F. S. R. wraz z związkowemi niezależnemi republikami (bez Chiwy i Buchary) i podporządkowaną Rządowi Sowietów Republiką Ludową Dalekiego Wschodu wynosi *18.384.247* wiorst kwadratowych. Na przestrzeni tej jest *733 powiaty, 15.405 gmin i 1616 miast.* Ludność tego terytorjum, według spisu z dn. 28 sierpnia 1920 r., z uwzględnieniem uwag powyżej zaznaczonych [1]), wynosi ogółem 131.546.045 ludzi, w tem 61.029.085 mężczyzn i 70.516.960 kobiet.

Według podziału na ludność wiejską i miejską wypada na wiejską 51.240.725 mężczyzn i 59.613.069 kobiet, razem *110.853.794* ludzi a na miejską 9.788.360 mężczyzn i 10.903.891 kobiet, razem *20.692.251.* Stosunek więc ludności wiejskiej do miejskiej wynosi 5,3:1.

Nieuwzględnione w biuletynie Chiwa i Buchara obejmują przestrzeń 233.440 wiorst kwadratowych z ludnością 3.519.437 osób.

Mongolja, z którą R. S. F. S. R. zawarła, według określeń dzienników sowieckich, umowę o cha-

[1]) Do uwag zaznaczonych przez Sz. autora dodać należy jeszcze dwie, znacznie obniżających wartość danych statystycznych, dotyczących Rosji 1920 r. 1. W roku tym praca we wszystkich instytucjach sowieckich a w tej liczbie i statystycznych była fikcją: wygłodzeni i zniechęceni urzędnicy, spędzając przepisane godziny w biurach w zimie nieopalanych, udawali, że pracują, w rzeczywistości zaś zajmowali się wyłącznie kombinacjami, mającemi na celu zdobycie produktów. Łatwo sobie wyobrazić, jak się odbił ten stan rzeczy i na przeprowadzeniu spisu ludności i na opracowaniu materjału. 2. Ludność republiki sowieckiej, oczekując za każdym nowym spisem nowej rekwizycji (w miastach mieszkań i mebli, po wsiach — zboża), stale powiększała liczbę członków rodziny. Wobec tego uważać należy, że prawdziwa liczba ludności jest mniejszą od figurującej w statystyce sowieckiej.

Przyp. red.

---

sądzenia w oderwaniu od własnych namiętności; sąd jasny o rzeczach przeszłych i pewny o teraźniejszych, ujętych tylko jako preludjum przyszłości; ciągła transformacja, ciągła róznorodność, zależnie od konieczności: — wszystko to sprawia, że w każdym momencie Napoleon robi wrażenie życia i świata samego w sobie, wrażenie życia całego indywidualizacji, wreszcie dla siebie samego, wrażenie zamknięcia i zawarcia wszystkiego w swej jednej osobie. I w tem miejscu kończy się jego cykl tryumfalny, zaczyna się tragedja. 1793 — 1802 oznacza cykl pędu wraz z prądem życia. 1802 — 1815 oznacza walkę beznadziejną o zatrzymanie życia w punkcie kulminacyjnym dla predestynowanego, o ujarzmienie świata pod ster woli genjusza, który bogom wydarł ogień ich tajemnicę. Tragiczne przesunięcie myślowe, wpatrzenie się we własną wartość i potęgę tak eksklużywne, że przynoszące zapomnienie gruntowne o wartości tej i potęgi przyczynach, nacjach i uwarunkowaniu. Zazwyczaj nazywaliśmy to zaślepieniem genjusza. Słowo nie wyjaśniało niczego i ubliżało pamięci największego z bohaterów życia, jakich życie wydało. Bergsonistyczna interpretacja przynosi wyjaśnienie w każdym ze swych punktów z pewnością nieporównanie bardziej zadawalniające. Ona bodaj dopiero sprawia, że widzimy Napoleona bliższym i sobie i życiu, bardziej zrozumiałym, możliwym i w pewnym, oczywiście, jaknajszerszym i jaknajmniej racjonalistycznym sensie, nawskroś logicznym i naturalnym.

Co do zastrzeżeń koniecznych, to będą one „mutatis mutandis“ prawdopodobnie te same, co i w odniesieniu do książki p. Imbart de la Tour. Cały ogrom punktów, czekających jeszcze na dalsze rozwinięcia, zarysowanie dopiero, introdukcja pierwocin rewolucjonizującej metody, wywalenie wrót wstępu, poza któremi ledwie że rozbłyskuje w pierwszych snopach światła cały ogrom odłogiem jeszcze leżącego pola dla nowych cyklów wiedzy w niepowstrzymanym nigdy pędzie ludzkości ku nieprzerwanemu tworzeniu. Jednak na podstawie pierwszych, mozolnych i pięknych poczynań, już dziś, jak się wydaje, utrwalić można wrażenie, że plon niezwyczajny czeka wszystkich tych, którzy nie zawahają się rozsiewać ziarn myśli, mądrości i twórczej wiary w życie po glebach, przeoranych krwią, bólem, śmiercią i cierpieniem.

T. E.

rakterze długotrwałym i przyjacielskim, zbliżoną do umów z Chiwą i Bucharą, a więc została właściwie zupełnie podporządkowaną Rządowi Sowietów w Moskwie, posiada terytorjum, wynoszące 12.500.000 wiorst kwadr. o 645.000 mieszkańcach.

Ogólna więc przestrzeń państwa sowieckiego oraz państw, podległych rządowi moskiewskiemu, wynosi 18.617.687 wiorst kwadratowych, a wliczając Mangolję, 31.117.687 wiorst kw.; ogólna cyfra ludności wynosi 135.065.482 osób, a z Mongolją 135.710.482.

Biuletyn Centralnego Urzędu Statystycznego Rosyjskiego podaje nadto jako materjał porównawczy obliczone w przybliżeniu — stosownie do zaszłych zmian administracyjnych — cyfry ludności w r. 1914 i 1897.

Na podstawie tych cyfr oraz dodając brakujące tam dane odnośnie Chiwy i Buchary, otrzymamy następujące zestawienie:

Ludność obecnego terytorjum Rosji:

	w/g Biuletynu	w Chiwie i Bucharze	Razem bez Mongolji
w 1920 r.	131,546,045	ca 3,519,437	135,065,482
„ 1914 „	135,599,015		
„ 1897 „	104,059,277	ca 3,000,000	107,059,277

Chociaż cyfry podane nie mogą być uważane za ścisłe, niemniej dają one obraz dzisiejszej Rosji. Różnica ujemna między 1914 a 1920 r. wskazuje na ogrom klęsk, przez jakie ludność Rosji z winy swych dawnych i obecnych władców przejść musiała. Dzisiejszy stan gospodarczy Rosji, do jakiego doprowadziły ją rządy Sowietów, panujący w tym roku głód i epidemje cyfrę ludności zmniejszą znów o kilka, jeśli nie więcej, miljonów.

Bardzo charakterystycznym dla obecnej doby jest wzrost różnicy między ilością kobiet i mężczyzn, przekraczającej dziś w Rosji 9 miljonów. Poniższa tabelka podaje tę różnicę w trzech omawianych latach:

Na obecnem terytorjum Rosji

w 1897 r. kobiet było więcej niż mężczyzn o (+) 688,801
„ 1914 „ „ „ mniej „ „ o (—) 225,795(?)
„ 1920 „ „ „ więcej „ „ o (+) 9,487,875

Nadto wzmiankowany Biuletyn podaje cyfry przestrzeni i ludności krajów, należących uprzednio do b. Cesarstwa Rosyjskiego, a obecnie bądź tworzących państwa samodzielne, bądź wchodzących w skład państw trzecich. Z powodu braku danych ścisłych cyfry obliczone są w przybliżeniu, należy je przeto traktować z dużem zastrzeżeniem. W szczególności cyfry dla r. 1920 podane są zamałe, co łatwo da się zauważyć w zestawieniu z rokiem 1914. Kraje omawiane podczas wojen ostatnich takiego ubytku ponieść nie mogły. Częściowem wytłomaczeniem tych cyfr jest nieukończona sprawa repatrjacji. W poniższej tabelce przytoczone są główniejsze cyfry.

Państwa wzgl. części wydzielone	Przestrzeń w wiorstach kwadratow.	Ludność w 1920 r.	Ludność w 1914 r.
Finlandja	286,500	3,348,000	3,197,000
Estonja	36,000	1,750,000	1,150,000
Łotwa	61,000	2,500,000	2,372,000
Litwa	51,500	2,246,000	2,741,000
Polska	218,500	16,022,000	19,000,000
Bessarabja	39,000	2,213,000	2,458,000
Karski paszałyk (do Turcji)	17,500	492,000	480,000
Razem	710,000	28,571,000	31,398,000

Ogólnie więc można przyjąć, że na ogólną przestrzeń państwa Rosyjskiego, wynoszącą 19,094,247 wiorst kwadr., odpadło od Rosji na skutek wojen i rewolucji 710,000 wiorst kwadr., co wynosi 3,7% przestrzeni państwa.

Należy jednak przyjąć pod uwagę, że Chiwa i Buchara, choć oddawna pozostające pod wpływami Rosji, jednak, bądź co bądź, niezależne państwa, zostały dziś wcielone do Rosji przez wprowadzenie Sowietów i podporządkowanie władzy rządu moskiewskiego. Przestrzeń tych państw wynosi 233,440 wiorst kwadr., co stanowi 1,2% przestrzeni b. Imperjum Rosyjskiego. Faktyczne więc zmniejszenie przestrzeni b. państwa carów wynosi zaledwie 2,5% ogólnego terytorjum. Nie uwzględniam już tutaj Mongolji, której terytorjum stanowi 65,5% przestrzeni państwa rosyjskiego.

Zmniejszenie ludności, obliczone tym samym sposobem, wyniesie 17,8% a po uwzględnieniu ludności Chiwy i Buchary 15,2%.

Uderzająca różnica w wysokości % przestrzeni i ludności jest zrozumiałą, gdyż odpadły od Rosji kraje najbardziej kulturalne i najwyżej ekonomicznie rozwinięte, gdzie gęstość ludności była znacznie wyższa, niż przeciętnie w Rosji właściwej.

III. Statystyka narodowościowa.

Dotychczas brak jest dokładnych cyfr, dotyczących liczebności poszczególnych narodów, zamieszkujących państwo Moskiewskie. Prasa sowiecka określała stale cyfrę ludności państwa na 140 miljonów, z czego 75 miljonów stanowić mieli Wielkorosjanie, a 65 miljonów „inorodcy“. Obecnie, na podstawie ogłoszonych oficjalnie wyników spisu ludności z 1920 r. we wzmiankowanym Biuletynie Centralnego Urzędu Statystycznego, oficjalny organ Komisarjatu ludowego do spraw narodowościowych wyciąga pewne, choć, zdaje się, bardzo nieścisłe wnioski, odnośnie liczebności grup narodowościowych.

Wychodząc z założenia, że pewne dane o liczebności poszczególnych narodów stanowią już cyfry, odnoszące się do wydzielonych jednostek autonomicznych w przypuszczeniu, że większość ludności każdej z tych narodowościowych administracyjno-politycznych jednostek należy do grupy rdzennej, od której republika, okręg lub komuna otrzymała swą nazwę, zestawia następującą tablicę:

	Terytorjum	Ludność
Rosjanie (z Ukraińcami i Białorusinami)	3,321,313	93,387,923
Finowie (Karelczycy, Zyrianie, Wotiacy i Mari)	119,122	1,888,671
Tataro-tiurkmeni (Tatarzy, Baszkirzy, Kirgizi, Kałmycy i Turkiestan)	3,433,669	16,506,627

Przyjmując pierwszą grupę (Rosjan z Ukraińcami i Białorusinami) za 100 odnośnie terytorjum i ludności, druga grupa wyrazi się cyfrą 3,5 odnośnie terytorjum i 2,0 odnośnie ludności, wreszcie trzecia grupa 103,3 odnośnie terytorjum i 18,0 odnośnie ludności.

Cyfry te nie dają faktycznego obrazu stosunków narodowościowych w Rosji, ułożone są bowiem dowolnie i nie obejmują wszystkich krajów sowieckich.

Zgodziwszy się z założeniem, na podstawie którego powyższe zestawienie zostało ułożone, za terytorjum rosyjskie można przyjąć jedynie 45 gubernji i okręgów europejskich, obejmujące przestrzeń 2,913,491 wiorst kw. i 65,751,898 ludności. Wprawdzie i na tem terytorjum mieszka jeszcze bardzo wiele ludności „inorodczej", jak kriaszeni, mordwa, samojedzi i t. d., i t. d., a nawet są wliczone gubernje północnego Kaukazu i Donu, posiadające znaczną liczbę lub większość ludności nierosyjskiej. Rekompensuje się to ilością ludności rosyjskiej, zamieszkującej wydzielone jednostki autonomiczne i gub. syberyjskie, których rdzenną ludność stanowią tunguzi, ostjacy, samojedzi, ostjako-samojedzi, juracy, dołganowie, karagasowie i t. d., i t. d. W republikach „niezależnych" i wogóle jednostkach autonomicznych ilość Rosjan jest bardzo różna. Dla przykładu tylko podam, że np. w Turkiestanie ilość ludności napływowej wyrażana jest stale przez źródła sowieckie odsetkiem 3,5%, stanowi więc to bardzo niewiele, zwłaszcza, że obok Rosjan wliczeni są tu liczni w Turkiestanie Ormianie i Żydzi.

Przyjmując więc powyższe założenie, otrzymamy, że *Rosjanie posiadają 15,6% terytorjum i stanowią 48,7% ludności.* Największą po Rosjanach grupę stanowią Ukraińcy, posiadający wprawdzie tylko 2,1% terytorjum, *ale 18,3% ludności.* Trzecią grupę stanowić będą *kirgizi*, zamieszkujący nietylko republikę Kirgiską (3,7% ogółu ludności państwa) ale i Turkiestan, gdzie wespół z Sartami, Uzbekami, Tadżykami i t. p. zaliczają się do ludności tubylczej. Narody Turkiestanu stanowią 5,3%.

W każdym więc razie można stwierdzić, że Rosjanie w dzisiejszem państwie moskiewskiem stanowią mniejszość, *gdyż ilość ludności obcej wynosi 51,3% ogółu.*

Jeżeliby zestawić całą ludność słowiańską — otrzymamy następującą tabliczkę:

Rosjanie	48,7%
Ukraińcy	18,3%
Białorusini	1,2%

Razem Słowianie *68,1%* ogółu ludności, pozostała część *31,9%* to ludność grup niesłowiańskich: fińskiej, tataro-tiurkmeńskiej, ałtajskiej i t. d., i t. d.

Stefan Sta—ński.

List do Redakcji.

Szanowna Redakcjo!

„Tydzień Polski" r. 1922 № 5 w artykule „W sprawie propagandy katolickiej w Rosji", cytując artykuł wstępny „Kurjera Warszawskiego" p. t. „Polityka nie dla Polski", obawiającego się o szkodliwe następstwa polityczne dla Polski w wyniku propagandy katolickiej w Rosji, taki między innemi robi wywód: „Gdyby Państwo Polskie wspierało propagandę katolicką, to mogłyby z pewnością nastąpić smutne dla Polski następstwa, jakich obawia się „Kurjer Warszawski". Dla takiej obawy dają podstawę fakty odbierania na kresach od parafji prawosławnych cerkwi, przerobionych z kościołów katolickich i ponownego przerabiania ich na kościoły. Fakty takie, budzące dawną waśń religijną, powinny wywołać jaknajenergiczniejszy protest opinji społecznej, świadomej zgubnych następstw waśni religijnych".

Wszystko to każe mi podać część danych w sprawie poruszanej Szanownej Redakcji z uprzejmą prośbą o wydrukowanie tego listu w „Tygodniu Polskim".

I tak: do r. 1882 b. rząd rosyjski zabrał łacińskich parafjalnych kościołów: w djecezji mińskiej — 139; w djecezji wileńskiej — 278; w djecezji kamienieckiej do r. 1832 — 9; w djecezji łuckiej do r. 1832 — 18. Klasztorów łacińskich w prowincjach polskich, zabranych przez Rosję, zamknięto w r. 1832 — 202. Z tego wszystkiego zwrócono dotąd katolikom 13 kościołów.

Nie mam zamiaru polemizować z redaktorem artykułu „Tygodnia Polskiego" o słuszność jego wywodów. Liczby, podane przezemnie, mówią same za siebie.

Z wysokiem poważaniem

Ks. Jan Grabowski
z Siedlec.

* * *

Umieszczając chętnie list ks. Jana Grabowskiego, musimy zaznaczyć jednakże, że nie liczby mają w tej sprawie głos decydujący. Chodzi o to, czy w tych chociażby nielicznych wypadkach zabierania kościołów parafjom prawosławnym nie została wyrządzona dziś krzywda miejscowej ludności prawosławnej, — krzywda, której nie da się usprawiedliwić tem, że rząd rosyjski dopuszczał się gwałtów wobec kościoła katolickiego i ludności katolickiej. Przecież nie z rządem rosyjskim w tej sprawie mamy do czynienia a z prawosławną ludnością Państwa Polskiego.

W sprawie felczerów.

Artykuł d-ra Józefa Zielińskiego „Ku uzdrowieniu Polski" wywołał protest Związku felczerów m. st. Warszawy oraz Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Felczerów w Warszawie. Członkowie tych organizacji felczerskich zrozumieli artykuł d-ra Zielińskiego w ten sposób, że jakoby nawołuje lekarzy pozbawić felczerów prawa do pracy. Wobec tego wspomniane wyżej związki oświadczają w liście do red. „Tygodnia Polskiego", że „nie wystawiają nigdzie postulatów o otwarcie szkoły dla dalszego fabrykowania felczerów, ale nie dadzą sobie wyrwać raz nabytych praw z ukończenia Szkoły Felczerów w Warszawie, ani Ustawy przez Sejm Ustawodawczy zatwierdzonej d. 1 lipca 1921 r."

D-r J. Zieliński, któremu zakomunikowaliśmy protest felczerów, wyjaśnił, że nie miał na myśli, ażeby pozbawiać chleba praktykujących obecnie felczerów, ale jedynie chciał dobitnie zaznaczyć, że rola ich winna ograniczać się do wykonywania zabiegów zaleconych przez lekarzy i że w przyszłości, przy zwiększeniu się ilości lekarzy w Polsce, instytucja felczerów — tak jak na Zachodzie — nie będzie miała racji istnienia.

LITERATURA I SZTUKA.

DZIEŁO WYSPIAŃSKIEGO A CZERWIE „PRZYCZYNKÓW".

Nazajutrz po odzyskaniu niepodległości, tu i owdzie w prasie rzucać poczęto, pod adresem Wyspiańskiego, dość charakterystyczne słowa: „zmierzch arcydzieła" (z powodu „Wesela"); „niepodległość mu zaszkodziła" (!); albo historyczny już wyrok p. Hoesicka: „jest to musztarda po obiedzie" (z powodu „Nocy Listopadowej). Jednocześnie spotykamy coraz śmielsze, niekiedy wprost zuchwałe zastrzeżenia co do formalnej strony twórczości Wyspiańskiego.

Z drugiej strony narzuca się uwadze szereg faktów niepokojących: dzieła Wyspiańskiego, wystawiane w stolicy, w teatrach o najlepszych siłach aktorskich — padają sromotnie, a krytyka orzeka, że były wykonane w sposób — wyrażając się delikatnie — bardzo a bardzo niedostateczny; publiczność już na premjery sztuk Wyspiańskiego nie przychodzi, a w zdaniach krytyków znajduje rozgrzeszenie swej nieufności. Nie pocieszą nas wskazania, że należy ze sceniczną realizacją Wyspiańskiego poczekać do lepszych czasów, t. j. do chwili, gdy artyści, wdrożeni do repertuaru realistycznego, nauczą się grywać jego sztuki, a publiczność nauczy się smakować w tych arcydziełach. Nie mówią nam, *jak* się ten cud dokona, ale zapewne chodzi o nowe pokolenie artystów, którzy jeszcze w szkole dramatycznej zdobędą sztukę pojmowania i odtwarzania Wyspiańskiego. Na dziś pozostaje smutny fakt, że sztuka jego na scenie nie może być wystawiana „z powodzeniem". Przed wojną oddzielne książki Wyspiańskiego wychodziły w coraz to nowych edycjach i sprzedawały się obficie. Obecnie ruch ten ogromnie osłabł. Rodzina poety szykuje, wprawdzie, pełne wydanie jego dzieł, ale przy dzisiejszych kosztach druku, przedsięwzięcie to może doznać zawodu, t. j. jeszcze bardziej odsunąć Wyspiańskiego od inteligencji polskiej.

Tymczasem autorowi „Wyzwolenia" grozi niebezpieczeństwo inne: nie wystawiany na scenach, nie czytany przez publiczność, nie znany najmłodszym pokoleniom, które dążą do „nowej poezji", stanie się łupem *przyczynkowiczów*, pseudoanalityków, filologów, „naukowych" badaczów. Powoli, cierpliwie, wytrwale, zapamiętale nicować poczną symbol po symbolu, wizję po wizji, proroctwo po proroctwie, zdanie po zdaniu, aluzię po aluzji, wyraz po wyrazie i zatopią całą twórczość Wyspiańskiego w domysłach, sztucznych, mozolnych konstrukcjach, tajemniczych pomrugiwaniach, dywersyjnych poszukiwaniach, nie mających żadnego związku z przedmiotem, porównaniach, wpływach, plotkach, w dyskusjach socjologicznych, politycznych, filozoficznych, filologicznych, etycznych, w przeróżnych rozważaniach *à propos*, złudnych „nadbudowach", „rodowodach", odkryciach tajemnic. Zginie odczucie dzieła, jako budowy syntetycznej, a rozpocznie się rozkładanie na cząsteczki atomowe, gwoli popisom uczoności i erudycji.

Żniwo będzie olbrzymie, boć Wyspiański po zostawił, prócz fragmentów, 27 utworów. Już wyobrażamy sobie na wystawach księgarskich kilkadziesiąt tytułów rozpraw na tle np. „Wyzwolenia": 1) „Sztuki gontyna" (podtytuł „Kościół Boga czy Czarta") — przyczynek do historji sceny krakowskiej; 2) Chór w „Wyzwoleniu" a chór grecki; 3) Robotnik i dziewka bosa (przyczynek do wyjaśnienia niespełnionych przepowiedni Wyspiańskiego); 4) „Tam-tam" w „Wyzwoleniu" (motto: „Wrażenie, jakie wywołuje jest tem, co w sobie kto poczuje"); 5) „Nic" Harfiarki; 6—27) 22 maski (22 rozprawy „przyczynkowe", po jednej o każdej masce); 28) Katedra wawelska w „Wyzwoleniu"; 29) Dlaczego Wyspiański użył kurtyny z gazy w „Wyzwoleniu"; 30) „Stary aktor" w „Wyzwoleniu" (przyczynek do historji sztuki aktorskiej w Polsce); 31) Dzieje maski od najdawniejszych czasów aż do „Wyzwolenia"; 32) „Poezją nie są wiersze" (Co Wyspiański rozumiał przez poezję?); 33) „Lilla", „Anhelli" i „Genezis z Ducha" w „Wyzwoleniu" (przyczynek do dziejów stosunku Wyspiańskiego do Słowackiego); 34) „Roma locuta" (przyczynek do historji poglądów Wyspiańskiego na Kościół katolicki); 35) Solidarność narodowa w „Wyzwoleniu"; 36) „Karmazyn" i „Hołysz" (przyczynek do historji stosunków społecznych w Polsce) i t. d.

Wśród naszych kandydatów na polonistów i historyków literatury ustala się coraz mocniej zasada, że w rozważaniu dzieła *twórczego* wystarcza wiedza, poznanie, poszukiwanie źródeł. Im więcej wiadomości ubocznych, tem milsze złudzenie racji dyskutowania z czytelnikiem. Wynikają stąd skutki fatalne, bo piękno *całości* utworu pozostaje niekiedy nieznanem nawet dla „badaczów". Niektórzy z nich znoszą poprostu cudze materjały na budowę gmachu; inni zajmują się analizą zdobienia jego bram; inni szperają po komnatach, każdy według swej specjalności, bez obejmowania całej architektury budowy. Postawienie dzieła genjuszu na tej samej płaszczyźnie ogólnej *dostępności* badawczej przez pracę, cierpliwość i wysiłek, co dzieło wiedzy specjalnej, prowadzi wciąż na stare manowce *wpływów* i *źródeł*, których jałowe gromadzenie zmącić może w Polsce całkowicie pojęcia o wzruszeniu estetycznem i o *organicznej* istocie talentu twórczego. Rośnie, stwierdzane mnóstwem faktów, chociaż nie wypowiedziane głośno przeświadczenie, że filologowie i autorowie „przyczynków" badawczych mają najwięcej do powiedzenia w sprawach sztuki literackiej. Wierzą oni niezachwianie, że można być krytykiem bez odczuwania, bez specjalnej, wrodzonej wrażliwości, bez współtwórczej pracy z autorem, bez tworzenia własnego dzieła sztuki z powodu dzieła innego. „Przyczynkowicze" mnożą się zatrważająco; metodą swoich analiz i zestawień zarażają nawet pisarzy najmniej, zda się, do tego podatnych.

Oto np. nowa książka p. Adama Łady-Cybulskiego o Wyspiańskim [1]). Autor jej różni się od naszych profesorskich analityków tem, że naprawdę wielbi gorąco talent Wyspiańskiego. Od

[1]) „Z mroku jaśniejące słowo". Rzecz wstępna o teatrze Stanisława Wyspiańskiego. Lwów. 1922. H. Altenberg.

szeregu lat usiłuje nawet zaszczepić kult dla naszego poety w Paryżu: przełożył wspólnie z L. Maury'm „Protesilasa i Laodamię“ (1913), z G. Lenormand'em „Wesele“ (1917), a z H. Pourratem „Klątwę“, którą właśnie wystawić zamierza znakomity teatr „Vieux Colombier“. P. Cybulski nietylko przeczytał wszystko, co kiedykolwiek napisano o Wyspiańskim, ale w swym entuzjazmie doszedł snać do wniosku, że jest jedynym spadkobiercą jakiejś olbrzymiej tajemnicy ducha poety, a wiarę swą określa wyniośle w słowie wstępnem: „Przypuszczam, — mówi — że żyje gdzieś człowiek, dla którego prawda Wyspiańskiego jest jedynie ważną sprawą własnej inteligencji i sumienia...; ...przypuszczam, że żyje Słowianin, któremu Wyspiański dał już tyle przez dzieje stwierdzonej prawdy, że myśl jego dalsza zasługiwać mu się zdaje na uwagę i rozwagę; przypuszczam, że żyje gdzieś taki Polak — nie spotkałem go jeszcze — i dla niego piszę“.

Po takiej prowokacyjnej odezwie mimowoli wznosimy się „na paluszki“ i błagamy kornie: „jestem tym wybranym przez ciebie, panie, „Słowianinem“. Szepnijże mi do ucha tę twoją prawdę tajemną!“ Błagania wysłuchano i dowiadujemy się po chwili, że *prawda* p. Cybulskiego ma trzy oblicza, przedstawione w trzech rozdziałach jego książki. Pierwsza jest ogromnie pracowitem, mozolnem, ale pozbawionem interesu estetycznego dowodzeniem tezy następującej: „Od zaginionej „Wandy“ do projektowanego prawie na łożu śmierci „Orfeusza i Eurydyki“, motyw wesela — pogrzebu nie przestaje powracać w pisanem dziele Wyspiańskiego“. Tysiąc zestawień, porównań, dywersyj, cytat z polskich i francnskich pisarzy. Prawda druga ma odpowiedzieć na pytanie: skąd się wziął chochoł „Wesela“? P. Cybluski przewertował całą literaturę europejską o misterjach rolnych, dotarł aż do Egiptu, gdzie oczywiście, znalazł rodowód Chochoła. „Kreując— mówi — Martwicę misterjów rolnych, dzisiejszego króla karnawałowego, geniuszem narodu t. j. czyniąc z jednego z ogólno-ludzkich symbolów wiecznego odrodzenia się organicznej materji i duszy ludzkiej symbol zaginionego w swej istocie narodowego istnienia — Wyspiański chyba „tworzy“ tradycję? — Nie, on i tutaj „przypominając“ tylko, gzło zdziera *z całej prawdy*. Sztuką, co „raz stworzona z ducha jest pewnikiem“, logiką artyzmu, dochodzi do wyników, które ledwo po jego śmierci dawać zaczną długie i żmudne badania zawodowe. Oto co, wychodząc ze studjum obchodów karnawałowych i obrzędów rolnych, i cofając się od nich wstecz aż do najbardziej zamierzchłej przeszłości wykazały prace socjologów jak Mannhart, Frazer, Durckheim, Hubert, Mauss, Van Gennep, poparte odkryciami egiptologów, jak Maspero, Moret, Loret, Bissing i inni“. Szeptanie tajemnic prawdy trzeciej mniej nas zdumiewa i porusza, bo ją już dawniej „odkrył“ Feldman w swej „Współczesnej literaturze polskiej“: zapewnia ona, że w teatrze Wyspiańskiego „ziszcza się przedewszystkiem proroctwo Mickiewicza o *słowiańskim teatrze przyszłości*“. Prawdę tę p. Cybulski udowadnia rozbiorem „Wesela“ i „Wyzwolenia“, nie przestając być do końca olśnionym wynikami swoich „żmudnych badań zawodowych“.

Niestety, olśnienie to nie udzieliło się chciwemu „prawdy“ czytelnikowi. Szept p. Cybulskiego przekonał mnie tylko, że nie jestem poszukiwanym przez niego „Słowianinem“. Natomiast żal mi, że przebywając w Paryżu, w kraju, gdzie konstrukcja myśli jest największą troską pisarza-krytyka, p. Cybulski dał się wciągnąć w błędne koło pseudo-głębi „przyczynków“, które wspaniałego piękna utworów Wyspiańskiego nie ujawniają, które toną w powodzi „uczonych“ słów i jałowych wywodów, które każą zapominać o prawdzie jedno tylko oblicze mającej a mianowicie, iż Wyspiański był wielkim poetą wizji, do którego zbliżać się należy przedewszystkiem własną *sztuką*. W pierwszym lepszym miesięczniku francuskim znajdzie p. Cybulski decydującą „prawdę“ o jego zadaniu:

„Krytyka konstrukcyjna — pisze jeden z pisarzy, z którym p. Cybulski niezawodnie styka się nieustannie — jest dla tego, kto ją spełnia, tworzeniem, dziełem sztuki. Krytyka jest formą sztuki, która różni się od innych form sztuki jedynie swymi środkami: jest sztuką między sztukami, samodzielną i niezależną, jak każda z nich. Jest nietylko odblaskiem piękna, ale jednym z jego kształtów“.

Jan Lorentowicz

GORYL.

Z po za drzew gęstwy goryl kosmaty
Śmieszliwem ślepiem wyzierał w światy.

Małpował orła, gdy ranny strzałą
Wlecze po ziemi nic warte ciało.

I lwa małpował, kiedy w barłogu
Kłem spłoszonemu zagraża Bogu.

I, drwiąc, przedrzeźniał wieczności minę,
Kiedy z błękitu schodzi w dolinę.

Aż śmierć, wtulona w szary przyodziew,
Stanęła przed nim, że zbladł nad spodziew!

Chciał ją zmałpować, ale nie umiał. —
Chciał coś zrozumieć — i nie zrozumiał.

I padł jej do nóg, nie wiedząc czemu,
I — niewidzący — skomlał po psiemu.

A ona cicho, niby mogiła,
Pierś mu przydeptać stopą raczyła.

Niezmałpowana, nieprzedrzeźniona
Patrzyła w niego, jak rzężąc, kona.

Bolesław Leśmian.

CHŁOPCY I ŻABY.

(Z BAJECZEK POWOJENNYCH).

Koło jeziora
Z wieczora
Chłopcy ciężko myślący i z lekkiem sumieniem,
Wkoło biegali
I na żaby czuwali.
Skoro która wypływała, dostawała w łeb kamieniem.
Jedna z nich, śmielej wzniósłszy się nad błoto,
Rzecze: — Zaprzestań, ty dzika hołoto!
Wziąć by was wczambuł i osmagać biczem,
Razem z Krasickim i z Jachowiczem,
Którzy was nazbyt grzecznie głaskali.
Was trzeba mierzyć, zgrajo bez mózgu,
Na innej skali:
Na was by w sam raz żelazna rózga.
Wiedz jeden z drugim, że hen — w Pendjabie —
Jest grzechem, węża gdy Hind zadziabie,
A cóż dopiero żabę niewinną!
Wy botokudy, buszmeny, zulu!
Wy, Wacki, Wicki, Marjanki, Janki...
Wziąć by was wszystkich, zakuć w kajdanki
I zgnoić w ulu!
Tak być powinno. —
Na takie dictum acerbum żabie —
Milczą chłopięta.
W tem arcyurwis i wiercipięta,
Herszt, w żabę głazem celny rzut czyni —
W sam łeb mówczyni.
Pójdźcie — rzekł — teraz lepsza igraszka:
Nie żabom — ludziom napędzać straszka,
Bierz każdy cegłę i kładź na szyny:
Wykolejenie będzie maszyny.
Pójdźcie, o dziatki, na toru wzgórek!
I poszli z hersztem na przedzie...
Morał: Kto onym pociągiem jedzie,
Niech sobie zmówi paciórek.

Jan Lemański.

SZTUKA PLASTYCZNA WSCHODU.[1]

(ROZWAŻANIA WSTĘPNE).

Znaczenie sztuki północnego Wschodu dla kultury śródziemnomorskiej oraz dla północy Europy prawie zupełnie dotychczas przeoczono. Tem się tylko tłómaczy, że historja sztuki mogła się wprząść nieświadomie w badanie strefy śródziemnomorskiej, uważanej bez zastrzeżeń za samodzielnie twórczą. Dążyła ona zawsze do odtworzenia sztuki północnej, poczynając od starożytnego Wschodu jedynie przez Helladę i Italję i, nie mówiąc ani słowa o tem, ile Północ cała straciła na sile, gdy się stopniowo wyzwalała od Wschodu, pozostawiając go samemu sobie, rzucała się w objęcia Południa i Zachodu. W ten sposób historja sztuki nie mało się przyczyniła do spaczenia znajomości i rozwoju odrębnych cech środkowoeuropejskiej sztuki plastycznej wogóle, a niemieckiej w szczególności.

Niemiec jest z natury swej człowiekiem północy. Niegdyś był on bliżej związany z północnemi stepami na wschodzie Europy i w Azji, i iż z morzem Śródziemnem. Stosunki te zerwały się przedewszystkiem w dziedzinie sztuki, z chwilą, gdy początkowo ludy turańskie, później zaś słowiańskie, odłączyły Germanina od pokrewnych gospodarczo ludów północnego wschodu, a zarazem od jego współbraci w Iranie i w Indjach, tak, że zupełnie się odwrócił od krajów, z któremi uprzednio miał stosunki, zwrócił się zaś na południe i zachód Europy. Pierwotny związek ze Wschodem był może naturalniejszy. Aby się o tem przekonać, wystarczy wziąć jakąkolwiek bądź mapę do ręki. Zauważymy wtedy, jak ściśle północ Europy zespolona jest z azjatyckim kolosem, a zwłaszcza z jego północą i częścią środkową. Nikt się przeto nie zdziwi, gdy przy bliższem wejrzeniu znajdzie jeszcze w początkach czasów historycznych Europy północnej ślady tego związku, od którego odwiodły nas kraje łacińskie.

Bliżej wtajemniczony pomyśli przytem o zagadnieniu, dotyczącem powstania t. zw. „sztuki z czasów wędrówki ludów", t. j. początków ornamentów, które odnajdujemy na germańskich starożytnościach. Poświęcimy temu następny artykuł, przyczem należy wyraźnie zaznaczyć, że będą w nim uwzględnione jedynie te prądy sztuki, w których ornament każdą sztukę plastyczną wypiera lub też zupełnie wyłącza. Sztuka chrześcijańska wkrótce należycie oceniła właściwe znaczenie starożytnego wschodu dla pouczania analfabetów, wychodzi więc poza te ramy. Zagadnienie powyższe zostałoby zatem oczywiście skierowane w zwykłe łożysko, ograniczone jak najciaśniejszym europejskim widnokręgiem, gdyby jednocześnie nie był uwzględniony inny prąd ornamentacyjny, mniej mający związku z Europą, specyficznie azjatycki, a mianowicie muzułmański. Dziś, choć wielce zbiedniały, jest on jeszcze żywotny, styka się z najdawniejszym prądem germańskim, zarówno, jak z najdawniejszym ałtajskim i chińskim. Nasuwa się tu pytanie, czy nie pojawiają się w nim pewne ślady poza językiem i historją.

Pomimo pierwotnej przewagi ornamentu na północy i na zachodzie może badanie sztuki, stopniowo, nawet biorąc pod uwagę ciemne tysiącolecia i początki, bystrzej wejrzeć poza sferę ornamentu w jednym chociaż kierunku, t. j. w budownictwo. W drugim z kolei artykule spróbujemy nakreślić granice tego nowego kierunku badań. Przy rozpatrywaniu wybitnego znaczenia, jakie ma kopuła dla kościołów wschodu, ujawniają się rzeczy wprost zdumiewające, z chwilą. gdy i tutaj również nie będziemy po dawnemu uważali Rzymu i Bizancjum za jedyne ośrodki twórcze i na nich się nie zatrzymamy, lecz, gdy zadamy sobie pytanie, jak się to dzieje, że w krajach zachodnich, pomimo Rzymu i Bizancjum, bazylika, na wschodzie zaś przedewszystkiem kopuła, która na zachodzie zapanowała dzięki Leonardo i Bramante, stała się zasadniczo decydującym pierwiastkiem całego rozwoju.

---

[1] Pod tym tytułem rozpoczynamy druk kilku artykułów znakomitego uczonego, zostających w przyczynowym logicznym związku ze sobą. *(Przyp. red.).*

Omówimy następnie malarstwo kościoła ortodoksyjnego, odbiegającego daleko od wzorów natury, starać się przedstawić jego rozwój i wykazać je raczej z przeciwieństwa sztuki zachodu, niż ująć w związku ze sztuką wschodnią.

Wreszcie mogą tu znaleźć miejsce rozważania o starożytnych drogach handlowych ze wschodem, o siłach, które je przesunęły oraz o widokach przyszłości, jakie by ostatnia wojna wszechświatowa, zmieniająca od gruntu istniejące warunki na inne, mogła stworzyć. Chcąc skupić uwagę czytelnika na tem zasadniczem założeniu rozwoju sztuki na wschodzie, należy jednak już tu, we wstępie, podkreślić rzecz najważniejszą, t. j. krzyżujące się przesunięcia ludów.

Jednostronne rozpatrywanie przez badaczów sztuki wędrówek indogermańskich, ograniczające się dotychczas jedynie do przybycia Doryjczyków do Grecji i do jego następstw, stworzyło fałszywy obraz rozwoju sztuki plastycznej. Obraz ten zgubny wywiera wpływ aż po dzień dzisiejszy, dzięki niemu bowiem mieszkaniec Europy środkowej chętnie wyłącza wschód z pola swego widzenia. W praktyce wynika stąd, że dla celów gospodarczych szuka się coraz usilniej dróg do Azji poprzez Bałkan, zamiast je z całą stanowczością przeprowadzić przez dawny ośrodek wędrówki ludów, t. j. przez południową Rosję. W teorji zaś, w ścisłym związku z badaniem sztuki stoi fakt, że ciągle jeszcze uważamy sztukę grecką za czysto aryjską, zamiast ją uznać za wybitnie semicko-naturalistyczną. Sztuka ta zdołała — z wielkim jednak wysiłkiem — nadać szczególne znaczenie aryjskiemu idealizmowi kształtu i treści wbrew temu, co przejęła ze starożytnego wschodu, zwłaszcza w wyobrażaniu postaci ludzkiej.

Poza ruchem, zachodzącym na skośnej od północnego zachodu i południowego wschodu, jako na osi, należy zwrócić uwagę na ruch ludów turańskich. Drogę, jaką szli Indo-Germanie, w stuleciach, poprzedzających narodzenie Chrystusa, krzyżują w kierunku prostopadłym, t. j. z północnego wschodu na południowy zachód Turańczycy w wiekach po narodzeniu Chrystusa. Dzięki temu powstało pożałowania godne rozłączenie Aryjczyków, które w pierwszym rzędzie spowodowało, że wymarła świadomość dawnego, bezpośredniego związku z Azją. Podobnie, jak Indo-Germanie w stepie rosyjskim, tak w stepach Ałtaju, Jeniseja i Orchonu stał się koczownikiem Turańczyk. W obu wypadkach jakieś dawniejsze stałe osiedlenie tych plemion umożliwiło powstanie swoistych form sztuki, które u Indo-Germanów nabrały szczególnego charakteru w technice drzewnej, u Turańczyków zaś w namiocie i w technice metalów.

Bieg myśli rozważań następnych nie powstał dopiero pod wpływem nastroju wojennego, wypływa on bowiem konsekwentnie z rozwoju prac moich, które z Rzymu i Bizancjum przeszły do krajów, leżących dalej od morza Śródziemnego, do Iranu i Ałtaju. Jednakże widnokrąg, jaki wojna rozwarła przed oczami nawet filistra, będzie może sprzyjającym gruntem do utrwalenia pojęć, wyrażonych w tej pracy, o ile na to pozwoli siła biernego oporu, panującego poprzednio gnuśnego nawyku dohumanistycznego myślenia.

Radziłbym czytelnikowi przedewszystkiem przekonać się z mapą w ręku, że niezależnie od północy Europy musimy wschód podzielić pod względem kulturalnym. Granica biegnie mniej więcej nad morzem Czarnem i Kaspijskiem po przez stepy i pustynie Azji środkowej. Na północ od tej granicy, najbliżej plemion północnych leżą kraje koczownicze, na południe — oazy nadrzeczne o wysokiej kulturze. Wychodzę z tego właśnie podziału na trzy części, uważając, iż południowa kultura w Chinach, Indjach, Mezopotamji, Egipcie i nad morzem Śródziemnem, ogólnie jest znana.

Prof. Dr. Józef Strzygowski.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

⊛ **Edgar Allan Poe. Arabeski.** (Wyboru dokonał, z oryginału angielskiego przełożył i wstępem poprzedził Stanisław Wyrzykowski. Nakł. Tow. Wydawniczego, Warszawa 1922, 2 tomy). — P. Stanisław Wyrzykowski, autor kilku świetnych sonetów i tłomacz trzech tomów Nietzschego, od wielu, wielu lat pracował nad przekładami Poego. Okoliczności życiowe stawały mu snać na zawadzie w wykonaniu tego zamiaru. Powołany przez Ministerstwo Sztuki na stanowisko naczelnika wydziału teatrów i kinematografów, zginął na długo dla literatury. Zaabsorbowała go ciężka praca biurowa. P. Wyrzykowski zasłynął jako najpracowitszy urzędnik, obdarzony wyjątkowym zmysłem organizacyjnym, z benedyktyńską cierpliwością spełniający swe zadanie. Niezwykle płodna, zdumiewająca działalność Ministerstwa Sztuki sławę swą zawdzięcza przedewszystkiem p. Wyrzykowskiemu. Pracował dniami i nocami; pracował za wszystkich kolegów. Wszystkie wieczory spędzał w teatrach, którym był oddany i które referował z zapałem. Nic dziwnego, że w sprawach teatralnych stał się wyrocznią, z której, niestety, zbyt mało korzystano, chociaż p. Wyrzykowski był dżentelmenem w każdym calu, pozbawionym zawiści, niezwykle uprzejmym i usłużnym. Kiedy ten zapracowany urzędnik mógł znaleść czas na prace literackie—trudno wiedzieć. Pomnąc niezawodnie o kardynalnych potrzebach zubożałej po wojnie literatury, p. Ponikowski zgodził się na ustąpienie p. Wyrzykowskiego z placówki tak bardzo dziś osieroconej. Szczęśliwej tej jednak — pomimo wszystko — okoliczności zawdzięczamy świetne wydanie Poego.

P. Wyrzykowski przywrócił opowieściom Poego pierwotny tytuł „Arabesek", zmieniony przez Baudelaire'a na „Opowieści nadzwyczajne". Piętnaście arabesek przełożonych przez p. Wyrzykowskiego wyszło przed kilku laty w przekładzie B. Leśmiana; reszta, a mianowicie, dwanaście innych wychodzi tu po raz pierwszy w świetnym, współtwórczym przekładzie. P. Wyrzykowski jest mistrzem pięknej polszczyzny. Świadczy o tem nie tylko wybornie napisany wstęp p. t. „Poeta potępieniec" (w którym, obok zwięzłego życiorysu, rozważa tłomacz poglądy na Poego w Ameryce, Anglji a zwłaszcza we Francji), ale i wytworna, pełna ozdobności proza tekstów.

⊛ **Wystawa „Rytmu".** W salach Zachęty otwartą została „Pierwsza Wystawa Rytmu", obejmująca dzieła najmłodszej grupy malarskiej i rzeźbiarskiej. „Rytm" reprezentuje kierunek klasyczny w współczesnej plastyce polskiej i przeciwstawia się nie tylko impresjonizmowi krakowskiej „Sztuki", ale w większym jeszcze stopniu futurystycznemu rozbijaniu formy artystycznej.

„Rytm“ skupił na swej wystawie dzieła Żaka, Borowskiego, Rzeckiego, Kramsztyka, Pruszkowskiego, Pokrzywnickiej, Skoczylasa, Stryjeńskiej, Tymona Niesiołowskiego, Kuny i Buszka.

Rytmiści reprezentują dwa zasadnicze dążenia: Borowski, Żak, Rzecki, Kuna, Pokrzywnicka i Kramsztyk hołdują dawnej klasycznej tradycji, wychodząc z gotyku francuskiego, lub renesansu włoskiego; natomiast Skoczylas i Stryjeńska opierają swe malarskie konstrukcje na polskim prymitywie i polskiej sztuce ludowej.

Dla przyszłości sztuki polskiej kierunek reprezentowany przez Skoczylasa i Stryjeńską przedstawia szczególne znaczenie. Po raz pierwszy bowiem w dziejach naszej plastyki ujawniają się świadome usiłowania, mające na celu stworzenie stylu polskiego w tem znaczeniu, jak stworzyła go dwukrotnie Francja (gotyk, rokoko), jak wykołysały go Włochy (renesans) lub Rosja.

⊛ **Polska sztuka w Australji.** Urządzana przed kilku miesiącami w Sidney wystawa akwaforf Jabłczyńskiego zwróciła uwagę Australczyków na „egzotyczne piękności Polski“.

Wystawa cieszyła się nie tylko wielkiem uznaniem, ale uznanie to zostało zamanifestowane wykupieniem wszystkich wystawionych akwafort i żądaniem wysyłki następnego transportu dzieł sztuki polskiej, zarówno „stosowanej“ jak i „czystej“.

W nadzieji „wzmożenia polskiego eksportu“ zwróciło się towarzystwo „Polono-Australian Ltd. Co“ Sydney 8, Spreng Street z wezwaniem do artystów i artystycznych wytwórni, by zechciały popularyzować sztukę polską w Australji.

⊛ **Parana poszukuje artystów i literatów.** Najliczniejsza polska kolonja za Oceanem pragnie pozyskać na pewien czas jednego choćby malarza i jednego przynajmniej literata, którzyby potrafili być zwiastunami i krzewicielami sztuki wśród polskich kolonistów. Paranę zamieszkują bogaci polscy fermerzy, którzy chcą i mogą wprowadzić życie kulturalne wśród osadników. Inicjatywę fermerów popiera gorąco konsul polski w Kurytybie p. Kaz. Głuchowski i polski poseł w Rio de Janeiro p. Wł. Mazurkiewicz. Parańscy koloniści obowiązują się zapewnić artystom roczne utrzymanie i pokryć koszta przejazdu przez morze.

PRZEGLĄD MUZYCZNY.

(*„Król Kofetua“—poemat symfoniczny L. Różyckiego*).

Kto był król Kofetua?

Jest to tytuł obrazu Burne Jones'a, wyobrażający postać króla, z którego oblicza przebija dusza czysta i głęboka, jak niebieski błękit zaświatów, z koroną w dłoni u stóp żebraczki—niewypowiedzianie pięknej i świętej postaci kobiecej. Ciało ma ona jakby wykute z marmuru, włosy ciemne, jak noc, a jej tajemnicze oczy, zawsze wpatrzone wdal, przepojone są nieugaszoną tęsknotą i zawierają w sobie zagadkę nieskończoności. Nieskazitelna czystość linji obrazu Borne Jones'a, czar i urok nastroju spływający z płótna tego przedziwnego arcydzieła, przepych i zarazem lekkość bizantyńskich mozaik w prastarej bazylice Rawenny, która posłużyła za tło dla tego obrazu, — natchnęły słynnego czeskiego pisarza, Zeyera do napisania poematu „Król Kofetua“, który wyszedł w pięknym przekładzie polskim, nakładem Chimery.

Obraz Burne Jones'a i poemat Zeyera natchnął polskiego kompozytora L. Różyckiego do stworzenia poematu symfonicznego — „Król Kofetua“. Zasadniczym tonem obrazu Borne Jones'a, przepięknej opowieści Zeyera, i poematu symfonicznego Różyckiego jest wiecznie żyjąca tęsknota całej ludzkości, której symbolem jest cudna żebraczka z oczami zapatrzonemi w dal.

Ta tęsknota w poemacie symfonicznym L. Różyckiego objawia się w dosyć skoncentrowanym, skłębionym temacie muzycznym, wypowiedzianym, w kilku zaledwie nutach, tętniąca nieustannie przez cały ciąg utworu, przenikająca stopniowo w najgłębsze tajniki duszy słuchacza, wtłacza się w każdy nerw, w każdy atom, w każdą komórkę mózgu — prześladuje, jak miarowo padające krople deszczu w noc cichą, ponurą i tajemnicy pełną.

Temat ten tętni na dnie, jak w głębi kotłująca męka sercowa — aż nareszcie w jednym momencie dochodzi do wzlotu najwyższej ekstazy — ażeby za chwilę znowu stać się podłożem całej wizji muzycznej. Utwór jest utrzymany w stylu obrazu Burne Jones'a. Wyczuwa się w nim przepych architektury włoskiego bazantynizmu, lekkość jego konturów, unoszącą się wzwyż ku nieziemskim szczytom, bogactwo dworu króla Kofetuy, i hołdy składane królowej.

A w wyobraźni słuchacza przesuwa się postać o złotych włosach króla Kofetuy, który: „wycisnął ostatni pocałunek na białych, jak z kości słoniowej, nogach swojej ubóstwianej, a w pocałunku tym był żar jego miłości, cały czysty ogień jego duszy, cała młodzieńcza gorącość jego krwi i ostatnia iskra jego znicestwionego żywota“.

A kto odnajdzie w sobie tę wszechświatową tęsknotę, ten odczuje również piękno i głębię poematu symfonicznego „Król Kofetua“ Ludomira Różyckiego.

Ewa Serednicka-Oleszkowska.

LITERATURA I SZTUKA U OBCYCH.

✱ **Partenon zagrożony.** W połowie ubiegłego roku rozeszła się w świecie artystyczno-literackim wieść, że Partenonowi grozi niebezpieczeństwo, że kolumnada północna wymaga szybkiej i gruntownej restauracji. Wieść ta wywołała łatwo zrozumiałe zaniepokojenie o sposób, w jaki dokonana zostanie— prowadzona już od kilku miesięcy — restauracja. Wszyscy bowiem, wyznający ideały estetyczne świata zachodniego, zainteresowani są w zachowaniu czystości linij Partenonu. Religje ulegają przemianie i świątynia Ateny nie może być dla nas zupełnie tem samem, czem była za czasów Peryklesa; niemniej pozostała wielkiem, kto wie czy nie największem, *palladium* naszej sztuki i naszego smaku artystycznego. Jest ona więcej niż budowlą, więcej niż pomnikiem, jest — wzorem.

Z biegiem wieków, począwszy od V-go, przechodził Partenon najrozmaitsze koleje. Poświęcony zrazu, jako kościół Św. Zofji, zamieniony został następnie na kościół pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny. Potem przedzierzgnął się w meczet

turecki, przyczem zeszpecono go minaretem; wreszcie spełniał też rolę... prochowni dla Turków, przeciw Wenecjanom w r. 1687, gdy wybuch bomby zburzył kolumny środkowe i obalił boczne.

Pozostałe po tych przejściach wspaniałe ruiny stopniowo były restaurowane. Tak np. Erechtheion i Propylee. Roboty przeprowadzane tu były pod kierunkiem p. Balanosa, naczelnika departamentu konserwacji zabytków w greckiem ministerjum oświaty, ku ogólnemu uznaniu kół fachowych. P. Balanos nie kierował się w dokonaniu tego doniosłego dzieła własnymi jedynie pomysłami — zasięgał rady najwybitniejszych powag angielskich, amerykańskich i niemieckich.

Do robót, o których mowa powyżej, użyto marmuru. Na miejsce starych bloków marmurowych, których brakło, ułożono nowe i w ten sposób uzyskano pozorną jednolitość budowli. Obecnie restaurowana jest kolumnada północna a, zniweczone przez czas, bloki marmurowe, mają być zastąpione blokami z cementu i wapna. Stąd zaniepokojenie i protesty w świecie archeologiczno-artystycznym.

Bardzo żywo interesują się tą sprawę właściwe koła w Londynie. Między innymi dr. E. A. Gardner, profesor archeologji w „University College“, b. dyrektor brytańskiej szkoły archeologicznej w Atenach, potępił stanowczo — w rozmowie ze współpracownikiem *Times'a* — użycie wspomnianej mieszaniny, będzie to bowiem „partactwo“, niegodne mistrzowskiej budowli. Oświadczył nadto, iż jest przeciwnikiem odrestaurowania rzeźb — byłaby to bowiem praca zupełnie beznadziejna; starożytne arcydzieła rzeźby greckiej należy — zdaniem prof. Gardnera — przechowywać w muzeach, by je uchronić od niszczycielskiego wpływu czasu; na ich miejsce zaś zdobić budowle greckie odlewami z oryginałów, jak to już niejednokrotnie czyniono. „Musimy pamiętać o naszych potomkach — nie możemy tak postępować, by nie mieli na co spojrzeć“. Odbudowanie całego Partenonu — gdyby rząd grecki miał taki zamiar — uważa prof. Gardner za niedopuszczalne; należy, zdaniem jego, pozostawić to, co z niego zostało, chronić tylko od dalszej zagłady, a zbudować inny, według wzoru dawnego.

W Klubie Mieszczańskim.

Polski Klub Mieszczański urządza co sobotę w lokalu swoim przy ulicy Miodowej 7, zebrania i dyskusje, poruszające aktualne tematy polityczne i kulturalne, tudzież oświatowe. W dobrze zapełnionej sali przemawiali w sobotę, 4 b. m. pp. dr. Wyrostek i Piotr Pręgowski, ten, ostatni, poruszył sprawę odniesień czesko-polskich i tłómaczył na czem polega t. z. uznanie *de jure* w terminologji międzynarodowej. Jeden z naszych uczonych przeczytał szkic historyczny z czasów Jana III, objaśniając, że panowanie tego monarchy było ostatnim blaskiem mocarstwowości polskiej.

W najbliższą sobotę wygłosi p. Jerzy Kurnatowski, prelekcję na temat stosunków polsko-francuskich. Cele, jakie wytknął sobie klub, mają doniosłe znaczenie i mogą w niemałej mierze przyczynić się do udzielenia pożytecznej informacji i wyjaśnień, pozwalających szerszym warstwom do zorjentowania się w pewnych kwestjach ogólniejszego znaczenia.

Zjazd prawników i ekonomistów polskich.

W okresie Zielonych Świąt odbędzie się w Poznaniu VII Zjazd prawników i ekonomistów polskich.

W Zjeździe wezmą również udział prawnicy i ekonomiści francuscy (jako członkowie i referenci).

Osoby pragnące przyjąć referat w zakresie oznaczonych tematów uprasza się o rychłe zawiadomienie Komitetu i nadesłanie najpóźniej do 15 lutego tez zasadniczych, obejmujących ostateczne wyniki referatu w rozmiarze nie przewyższającym dwóch stron druku.

Wkładka dla uczestników Zjazdu wynosi 1,500 mk. Dla osób, które nadeślą wkładki i wyrażą przed 1 maja r. b. życzenie zapewnienia im mieszkania, zarezerwuje Komitet pokoje. Wkładki należy nadsyłać pod adresem: Poznań, Słowackiego 27—D-r Józef Jan Bossowski.

CZASOPISMA.

Czterolecie miesięcznika wojskowego „Bellona”.

Z końcem roku ubiegłego miesięcznik wojskowy „Bellona“ zakończył czwarty rok swego istnienia.

Na utworzenie pisma pozwoliły już władze niemieckie na skutek starań ówczesnego Dyrektora Komisji Wojskowej p. Ludwika Górskiego. Pozwoliły zresztą po dość długim oporze, oświadczając zrazu, że na wydawnictwo nie będzie papieru, że miesięczniki wojskowe niemieckie przestały wychodzić i t. d. Pismo oddano pod cenzurę nietylko cywilną, ale i wojskową, przytem ta ostatnia domagała się czasami przedkładania sobie artykułów w tłomaczeniu niemieckiem. Możliwości rozwoju pisma były naówczas mocno ograniczone: współpracownikami jego byli jedynie oficerowie Polskiej Siły Zbrojnej (przedewszystkiem ze Szkoły Podchorążych) oraz dawni legionowi, osadzeni w obozie w „Benjaminowie“, którzy bardzo gorąco poparli pismo. Dopiero w drugiej połowie r. 1918 pojawiły się w „Bellonie“ pierwsze artykuły oficerów naszych kurpusów kresowych, którzy dzielili się z kolegami doświadczeniami z wielkiej wojny, zaczerpniętemi z wzorów francuskich. Literatura wojskowa zagraniczna była naówczas bardzo skąpa, w dodatku jedynie od czasu do czasu, przez Hagę udawało się wydostać trochę źródeł francuskich i angielskich. Mimo to rok 1918 stanowił w historji pisma kartę dość ciekawą. Głównego współpracownika „Bellony“, Płk. Gąsiorowskiego, który pracami swemi zapełniał nieraz całe rubryki, poszukiwały władze wojskowe austrjackie, pracę płk. Zagórskiego drukowała „Bellona“ w chwili, gdy siedział on na ławie oskarżonych w Marmaros Sziget. Była chwila po przejściu brygady karpackiej przez front, że władze niemieckie chciały rozwiązać „Polską Siłę Zbrojną“, a wówczas poczyniono już przygotowania do likwidacji „Bellony“. Pierwsze jej numery oficerowie polskiego korpusu posiłkowego otrzymali w więzieniu w Huszt; do I korpusu przybyły one w ciężkiej dla niego chwili i spotkały się z przyjęciem bardzo serdecznem.

Rocznika r. 1918 nie można już nabyć w handlu; w antykwarniach doszedł on wcale do poważnych

cen, był on jednak okresem „ząbkowania" pisma w którem często wypadało odwoływać się do przekładów z języków obcych.

Wśród współpracowników cywilnych „Bellony" spotykamy nazwiska: prof. L. Finkla, prof. J. Morozewicza, prof. Lencewicza, prof. Sawickiego, prof. Handelsmana, d-ra T. Grabowskiego i t. d.

Na pismo nasze zwraca uwagę i zagranica. Bardzo przychylnie przyjęła je prasa wojskowa francuska i belgijska, która stale zamieszcza wzmianki o treści jego numerów. Rosyjska „Krasnaja Armja" dała „Bellonie" inny dowód swego uznania, zamieszczając mianowicie w Nr. 5—6 cały szereg artykułów w przekładzie — z wymienieniem lub bez wymienienia źródła. Korzystają z „Bellony" i Czesi; których naogół przewyższamy wartością literatury naukowo-wojskowej, i korzystają Węgrzy, liczą się z nią państwa nadbałtyckie. Nie podała o niej natomiast żadnej wzmianki prasa wojskowa niemiecka, choć, jak wiemy, Niemcy przez Gdańsk prenumerują pewną ilość egzemplarzy.

Z współpracowników „Bellony" zginęli na polu walki mjr. B. Szul i por. S. Małagoski, zmarł w obozie jeńców w Rosji kpt. E. Elsenberg, — w kraju gen. E. Gołogórski.

„Skamander".

Ukazał się zeszyt XVI *„Skamandra"* (za styczeń). Zawiera poezje Balińskiego, Horzycy, J. K. Iłłakowicz, Wierzyńskiego, oraz wiersz Słonimskiego „Kontrmarsz", stanowiące odpowiedź na rewolucyjny hymn Majakowskiego pt. „Lewą marsz". Prozę reprezentują: Rytard (początek powieści „Wniebowstąpienie") i Iwaszkiewicz. W dłuższym artykule polemizuje K. Irzykowski z krytykami „Balwierza zakochanego".

Zeszyt dopełniają przeglądy: literacki, teatralny, muzyczny, oraz obfite varia. Okładkę rysował W. Borowski.

„Samorząd".

„Samorząd". Ukazał się Nr. 3 „Samorządu", który zawiera m. in. artykuły „Listy państwowe" — W. Wakara, „O wydziałach handlowych przy sejmikach" — H. Szustra, „Szpitale sejmików powiatowych"—dr. Le Bruna „O daninie państwowej" — W. Dunina, w odcinku „Program społeczny stronnictwa ludowego w Belgji" — A. B. Dobrowolskiego, w dodatku „Nasza Gmina": „O znaczeniu statystyki prac kulturalno oświatowych„—A. Langera, w dziale „Odbudowa, pożarnictwo, ubezpieczenia" art. „Biura odbudowy a samorząd" i w „Biuletynie Urzędników komunalnych" „Normowanie stosunków służbowych"— L. Dury. Pozatem kronika życia samorządowego, wiadomości bieżące i stały „Poradnik samorządowy", red. przez E. Kopczyńskiego.

Odczyt prof. Marjana Zdziechowskiego.

W niedzielę, d. 12 lutego r. b., o godz. 7 wiecz., w sali Stowarzyszenia Kupców Polskich, Szkolna 10, na publicznem posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Wschodniego prof. Marjan Zdziechowski wygłosi odczyt p. t.: **Trzy światy**, Europa, Rosja, Azja. Karty wstępu przy wejściu.

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.
Prenumerata „Tygodnia Polskiego" wynosi **kwartalnie 900 mk., miesięcznie 300 mk. za granicą podwójnie.** Cena pojedyńczego numeru **80 mk.**
Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy 60 mk. — Strona ogłoszeniowa dzieli się na cztery szpalty.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.
Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch", Kraków, ul. Szczepańska 9.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE" Redaktor: Leon Kozłowski.

Odbito na maszynie rotacyjnej drukarni „Praca", Kredytowa 2/4. Telefon 60-70.